





Epokowy proces.

(Rozłam w dyccezyi chełmińskiej.)

(Wydruk z „Gazety Gdańskiej“.)

TREŚĆ :

- I. Wstęp.
- II. Powód skargi ks. kan. Kunerta.
- III. Przebieg procesu przeciw redaktorowi „Gaz. Grudz.“ p. Rożanowiczowi.
- IV. Nie rozumiemy.
- V. Ks. kan. Kunerta telegram do pastora Ebla : „Das neue Gotteshaus fördere des Allerhöchsten Ehre, der darin Betenden Heil“.
- VI. Postępowanie ks. Kunerta wobec własnych parafian polskich.
- VII. Ks. Kunert mówi przed ks. biskupem o Polakach, „którzy chcą się nazywać katolikami“.
- VIII. Epokowa doniosłość procesu.
Omyłki drukarskie.

GDĄSK.

Nakładem i czcionkami W. Pałędzkiej.

1902.

25,-

Epokowy proces.

(Odbitka z „Gazety Gdańskiej”.)



G D A Ń S K.

Drukiem i nakładem W. Pałędzkiej.

1902.

I
WSTĘP.

Liczne były ostatnimi czasy głośne procesy: był proces gimnazystów, był proces akademików, był proces wrzesińskich ojców i matek, był proces p. Rakowskiego. Wszystkie te procesy zakończyły się ogromnymi karami; mianowicie wyrok na gimnazystów i sprawa wrzesińska wywołały niestłuchane wzburzenie i nabrały niebywałego rozgłosu.

Lecz wszystkie te wymienione sprawy przewyższa proces ostatni, ks. kanonika Kunerta, który rozegrał się w Grudziądzu przeciw redaktorowi Rożanowiczowi. Proces ten nie wstrząśnie co prawda, jak wrzesiński, całą Europą, całą kulą ziemską, a przecież śmiemy orzec, że proces grudziądzki jest wiele znamiennejszym od procesu wrzesińskiego.

W procesie wrzesińskim objawił się ponownie duch rządu świeckiego, urzędników i poddanych państwa pruskiego, które jak wszystkim dobrze wiadomo, powstało głównie przez podbój i przerabianie gwałtowne na model państwowy. We Wrześni nie zaszło dla nas nic nowego; tam był czynny dobrze nam znany a zawsze i wszędzie ten sam duch pruski, duch urzędniczo-pruski; ten duch żyje w kolonizacyjnym dwustamilionowym funduszu; ten duch pracuje ciągle od dziesiątek lat w szkołach i urzędach wszelkich. We Wrześni nic, zgoła nic nie zaszło, coby nas zdziwić mogło, owszem nas dziwić musi ten nadzwyczajny rozgłos sprawy wrzesińskiej. Raduje nas, że jeszcze tli w narodach



365893

W. 2859/65

i zdolne jest wybuchnąć poczucie sprawiedliwości, tli duch ludzki, brzydzący się systemem państwo-pruskim, ale dziwno, nam że się właśnie teraz zbudził. Dla nas tylko to, co po procesie nastąpiło, jest czemś prawie nowem; skutki procesu pokazały, że wszechpotężny duch Boży, duch prawa i słuszności, jeżeli chce, może zawiąć tak potężnie i poruszyć duszę narodów dla uciesionych i gnębionych, że od tego szumu i wzburzenia gnębiącym zawraca się w głowie, że zaczyna tracić oparcie i tonąć bez ratunku.

Proces grudziądzki o wiele znamiennejszym jest od wszystkich poprzednich, ciekawy dla wszystkich w ogóle, mianowicie zaś dla nas Polaków.

W Grudziądzu dowiedział się świat, że istnieje przepaść między miarodawczymi Niemcami-katolikami a Polakami, między wpływowymi księżmi niemieckimi a polską dycyzyją i polskim klerem. Pokazało się, że jedni drugich nie rozumieją.

W Grudziądzu wykazał się fakt, że w tych zapasach wpływowych księży niemieckich z ogromną większością polską ucierpiał ogromnie urok władzy kościelnej, którą dzierżą stosunkowo bardzo nieliczni Niemcy. W Grudziądzu pokazało się, że ci dzierżący władzę Niemcy już nie tylko nie mają poważania, ale z niego wprost skapitulowali. Im nie chodzi już o ów stosunek, jaki panować ma między władzą a wiernymi i wśród wszystkich wiernych razem, bo zaniechali środków odpowiednich. Spraw spornych nie starają się załatwić w porozumieniu z niezadowoloną większością, nie uczynili zgoła nic, aby na kościelnej drodze omówić, rozstrzygnąć spór; nie postarali się o omówienie wspólne zjawisk rażących nie tylko gazety i świeckich, ale

bardzo licznych księży. Im nie o miłość i zaufanie chodzi, im już wystarcza, gdy ich osoby nie cierpią.

W Grudziądzu zbankrutowali moralnie dzierżący władzę niemieccy księża, dowodząc, że wobec własnych współwyznawców nie mogą się obyć bez sądów świeckich — luterskich. W Grudziądzu pokazało się, że ignorowanie i zapoznawanie umyślne większości choćby najpotulniejszej przynosi przerażający uszczerbek władzy, Kościołowi i sprawie Bożej.

Dla nas katolików-Polaków proces grudziądzki jest bardzo znamieny o tyle, że wyjaśnił, uprościł jak najdokładniej nasz stosunek do niemieckich wpływowych współwyznawców. Pokazało się, że ich nie przekonamy słowem, ale ciężką walką; że ufność, dobroduszość, przemawianie do ich serca i rozumu na nic się nie zdadzą; że na nich liczyć nie możemy, ale na własną siłę a śmiałość i solidarność czyli łączność. Pokazało się, że nas lekceważą, że z nami nie współczują. Pokazało się, że z wyjątkiem niektórych sprawiedliwych i bardzo zacnych i ukochanych jednostek, większość niemieckich księży jest nam wroga i niebezpieczna, przesiąknięta duchem urzędniczo-pruskim.

Ważności doniesłości procesu grudziądzkiego i słuszności wywodów naszych o niemieckich księżach dowiodą artykuły, które z kolei o procesie księdza Kunerta ukazały się w „Gazecie Gdańskiej“.

Wyroku sędziów świeckich, luterskich, w sprawie tej kościelnej krytykować nie mamy ani chęci ani ważnego powodu. Nam nie chodzi o wyrok i karę, ale o zachowanie się księży niemiecko-katolickich; to ich zachowanie się rozpatrywać będziemy ze stanowiska katolickiego, wedle zasad i ducha wiary i ustawodawstwa kościelnego.

Swoją drogą musimy wyrazić zdziwienie,

czemu w procesie tak doniosłym zaniechano z polskiej strony odpowiedniej obrony. Żadnym względem tego zaniechania wytłomaczyć i uniewinnić nie umiemy. Sprawa cała byłaby bez wątpienia już podczas rozpraw sądowych daleko większe a dla nas korzystniejsze także wobec innowierców sprawiła wrażenie, gdyby naszych interesów był bronił biegły adwokat. Uważamy, że właśnie „Gazeta Grudziądzka“, mająca po temu jak nikt inny środki a mówiąca ustawicznie o swoich procesach, powinna była postąpić jak ważność sprawy wymagała.

II.

Powód skargi ks. kan. Kunerta.

Powód skargi ks. Kunerta był kilkustopniowy: naprzód ukazały się skargi w gazetach na władzę duchowną, nastąpiła przemowa tegoż ks. Kunerta, wreszcie ukazały się artykuły o tejże przemowie ks. kanonika.

Już od wielu lat za rządów ś. p. ks. biskupa Rednera Polacy, także księża, wyrażali żale na upośledzenie wobec Niemców - katolików. Po śmierci ks. biskupa Rednera ucichły skargi, bo z zafaniem wielkiem i radością nieklamaną powitała cała dycezyja, mianowicie Polacy, nowego arcypasterza, ks. biskupa Rosentretera. I trwała niczem niezamącona cisza przez całe dwa lata, żadne sarknięcia nie odezwało się po gazetach na nowego ks. biskupa. Dopiero gdy się okazało, że system za poprzednika, ks. biskupa Rednera, zaprowadzony, nie tylko w niczem się nie zmienił, owszem w skutek różnych okoliczności zaostrzył, znikło złudzenie i pojawiła się krytyka w gazetach — zaczępiono naprzód łagodnie, potem ostro i księdza biskupa i jego pomocników na

podstawie faktów i zdarzeń, które im wytknięto.

Zarzucono ks. biskupowi, że nie tylko oddał prawie cały zarząd ks. Lüdkemu, temu, który już za ks. biskupa Rednera był pracował nad systemem polskiej większości niesprzyjającym i ten system tak polubił, że prawie w zachwyt wpada mówiąc o nieboszczyku, ale że przy dobieraniu nowych towarzyszy umiłował samych tylko Niemców i to wybitnie po niemiecku myślących. Wytykano, do czego prowadzi taka jednostronność otoczenia, takie pomijanie większości, pomijanie jej przedstawicieli i ignorowanie jej uczuć i myśli objawiających się w rozmowach i gazetach. — Zarzucono ks. biskupowi dalej, że ani kanoników ani sufraganatu nie obsadza, tj. miejsce wolnych, na które wedle słuszności i najprostszego rozumu wobec istniejących stosunków sami tylko Polacy i to wybitni powołani być winni. — Zarzucono mu, że nie wspiera czynnie większości polskiej, — lecz owszem ją zaniedbuje.

Ten jęk żalu wywołał wrzask oburzenia po stronie tych Niemców-katolików, którzy czuli się artykułami dotknięci. Wtórowała im i garstka Polaków już to takich, którzy sami nie wiedzą, czem są, już to takich, którzy nie zgadzali się na omawianie spraw kościelnych w gazetach albo na formę artykułów. — Z drugiej strony prawie wszyscy Polacy i dużo Niemców przyznali słuszność skargi i zarzutów wyrażonych w gazetach.

Wśród co dopiero opisanych okoliczności odbyły się we wrześniu r. 1901 rekolekcyje księży i to naprzód po niemiecku. Zjechało się oprócz księży niemieckich bardzo dużo Polaków, tak, że prawie połowa była Polaków, połowa Niemców. Po rekolekcyjach część księży, także liczni Polacy, poszli wedle zwyczaju do pałacu biskupiego, aby

podziękować księdzu biskupowi; przemówić zaś miał ks. Kunert jako najwyższy godnością honorowego kanonika. I cóż się dzieje? Oto ks. kan. Kunert pozwolił sobie wyrazić oburzenie na polskie gazety i korespondentów, nie tylko świeckich, ale i księży podkopujących rzekomo szacunek dla biskupa, owszem odmawiał im prawa zwać się katolikami; zaznaczył, że to podkopanie powagi biskupiej pochodzi od ludzi, którzy się niby zwą katolikami (die sich katholisch nennen, wedle innego podania: die sich auch katholisch nennen wollen). Ks. kan. Kunert później chciał się wywiązać sianem, głosząc na wszystkie strony, że przecież nie padło słowo „polnisch“, że nie pozwolił sobie pogardliwego wyroku na polską prasę i korespondentów, na laików i księży. Kładł widocznie na fakt, że przecież wyrazu „polnisch“ nie użył, wielką wagę, bo i w „Westpreussische Volksblatt“ o tem wspomniano i w sprostowaniach nadmieniono; a nawet w Grudziądzu ks. kanonik jako zaprzysiężony świadek w procesie na to kładł nacisk. Lecz na nie się nie przydały tego rodzaju wywody; przyznali nawet ks. Lüdtke i inni jako świadkowie, że ks. Kunert o polskich mówił gazetach i korespondentach.

Ks. biskup, odpowiadając na przemowę ks. Kunerta, nie złagodził oburzenia wyrażonego, owszem przytakując wspomniał o czwartem i ósmem przykazaniu, a tem samem zrobił zarzut gazetom polskim i korespondentom, że nie tylko nie oddają władzy winnego szacunku, ale nawet targają się na osobistą sławę jego biskupiej Mości. Sam ks. Kunert zeznał jako świadek: „Ks. biskup dziękując (za przemowę) wyraził głębokie ubolewanie (tiefstes Bedauern), że ostatniemi cza-

sy poszanowanie wobec biskupa często się podkopuje i to publicznie w gazetach.

Opisane podwójne wywnętrzenia się w pałacu biskupim na Polaków i wobec Polaków dotknęło boleśnie ostatnich. Obaj świadkowie Polacy, których się co do tej rzeczy pytano, zeznali, że przemowa ks. Kunerta była nietaktowną i obraźliwą. Ks. proboszcz dr. Szwedowski oświadczył, że przemowa była „taktlos“, że się czuł „verletzt“, „beleidigt“. Ks. prob. Sobiecki czuł się „verletzt“. To też niebawem ukazał się artykuł w „Gaz. Toruńskiej“, który częściowo powtórzyła „Gaz. Grudziądzka“, dodając swoje uwagi o stosunku ks. Kunerta do polskich parafian.

Artykuł „Gaz. Tor.“ był w krótkiem streszczeniu następnej treści i formy:

„Ks. kanonik Kunert.

„Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie!“

Szczęśliwym czuł się ów faryzeusz biblijny..., nie mniej szczęśliwym musiał być ks. Kunert..., gdy mógł wskazać na innych jako grzeszników i niegodnych katolickiego imienia.... O niewysłowiona szczęśliwości ks. kanonika, iż po odbytych rekolekcyach, na których każdy przedewszystkiem do własnego ma zajrzeć serca i sumienia, mógł wskazać na innych.... Czy ks. K. był wielce nietaktowny a nieuprawniony, bo przemawiał imieniem wszystkich uczestników, a więc i połowy składającej się z Polaków, bo na takie oświadczenie nie odebrał (jako mówca wszystkich) mandatu — bo ks. kanonik K. nie jest odpowiedni na takie oświadczenie, choćby przez wzgląd na własne postępowanie, a mianowicie swe zachowanie i stanowisko wobec Polaków. Nieodpowiednim jest coś takich wynurzeń mąż, na któ-

rego słusznie się skarżą, długie już lata parafianie polscy (bezskutecznie!), mąż, który z własnego popędu składa lutrom życzenia z powodu zbudowania zboru czy kościoła, okazując tem samem radość z wzrostu protestantyzmu w mieście sławetnego „Geselligera“. Wystąpienie ks. Kunerta jest wreszcie niesprawiedliwe, gdyż Polacy — choć czasem ostro — nie bez powodu skarżą się, a skarżą się w gazetach dla tego, że to obecnie jedyna nasza ucieczka i brzoń.“

Po krótkiem naszkicowaniu powodów, dla których gazety o ks. biskupie i rządach przyjaciół jego pisać muszą, kończy się artykuł życzeniem, aby ks. biskup „księżom niemieckim raczył wytłumaczyć, że piąte i siódme przykazanie obowiązują, nie tylko w stosunkach prywatnych, lecz także w publicznych, międzynarodowych“.

Co dopiero streszczony artykuł „Gazety Toruńskiej“ (albo „Codziennej“) pobudził „Gazetę Grudziądzką“ do takich uwag:

„Ks. kan. Kunert odmawia gazetom polskim i ich korespondentom z kół duchowieństwa przekonań katolickich! Co? ks. kanonik Kunert z Grudziądza? — A tak ten sam.... Prosimy tylko posłuchać, co piszą księża do „Gaz. Codz.“ — Po cytacie dodaje „Gaz. Grudz.“ od siebie: „Księżom polskim... przypomniało się mimowoli słowo faryzeusza: „Boże, dziękuję Tobie, zem nie jest jako inni ludzie“.

Zaiste bardzo dziwnem jest to wystąpienie ks. Kunerta! Przedewszystkiem mieści się w niem wielka nietaktowność i bezwzględność, bo przemawiając także w imieniu księży Polaków, nie powinien był księży polskich obrażać. To jedno! A dalej po rekolecyach każdy katolik powinien być skruszony i napełniony uczuciem pokory, a tu ks. kanonik Kunert

wystąpił jako sędzia swych współprac, księży polskich. Po trzecie ks. kan. Kunert chyba najmniej ma powodu wskazywać na innych ludzi, a tem mniej na księży polskich, pisujących do gazet, jako na złych katolików. Czy ks. kanonik Kunert zapomniał już o swoim telegramie, który nadesłał na jubileusz luterski w Grudziądzu na ręce pastora Ebla? A przecież wówczas nawet pewien ksiądz, który co do pruskich uczuć nie gorszym był od ks. Kunerta, wyraził się pono, że to wysłanie telegramu zakrawa prawie na odszczepieństwo. A jakżesz, czy ks. kanonik Kunert ma wolność sumienia z powodu niesprawiedliwości, jaką wyraża polskiej większości parafian grudziądzkich, opierając się zaprowadzeniu polskich nabożeństw niedzielnych, różańcowych i majowych w czasie odpowiedniejszym i w większej liczbie. A czy tak z resztą ks. kanonik Kunert nie poczuwa się do niczego, co by mu dało powód do większej skromności i pokory? — Więc najpierw prosimy wyjąć belkę z własnego oka a do uczuć katolickich księży Polaków ks. kanonikowi Kunertowi wara! Od tych księży Polaków, którym Ty, księżo kanoniku, odmawiasz uczuć katolickich, Tobie się dopiero uczyć, jakim powinien być kapłan według woli Chrystusa Pana!“

Powyższe artykuły: to bezpośredni powód skargi. Ks. K. posłał tak „Gaz. Grudz.“ jak „Gaz. Codz.“ głośne sprostowanie i skrzył do prokuratora.

Dotąd toczył się proces dopiero przeciw reaktorowi artykułu „Gaz. Grudz.“ i zapadł wyrok, jak wiadomo, na jeden rok więzienia.

O tym to procesie, o jego przebiegu i znamienych faktach, będzie mowa w następnym artykule.

Tutaj zaznaczamy o powyższych dwóch artykułach zapatrywanie nasze, że pod względem formy były one jednakowoż za ostre. Mianowicie porównanie z faryzeuszem było zbyt dotkliwem.

III.

Przebieg procesu przeciw redaktorowi „Gaz. Grudz.” p. Rożanowiczowi.

Proces, w którym ks. K. występował jako współskarżący, rozpoczął się już 27 listop., ale sprawa została odroczone, ponieważ p. Rożanowicz zażądał zapoznania wielu świadków, mających wypowiedzieć zdanie co do wystąpienia ks. Kunerta wobec ks. biskupa i rzeczoznawców, mających osądzić wedle zasad wiary i zasad katolickich wysłanie telegramu do Interskiego pastora Ebla.

Sąd odrzucił wszystkich rzeczoznawców, księży słynnych z nauki, najczystszej nieskazitelności i wypróbowanej bezstronności, sam zaś powołał na rzeczoznawcę jedyne jednego, ks. oficyała Lüttkego. Ze świadków owego przemówienia sąd przyjął tylko dwóch Polaków, ks. proboszcza dr. Szwedowskiego i ks. prob. Sobieckiego. Ks. biskup, którego sąd jako świadka i rzeczoznawcę już był powołał, według „Westpr. Volksbl.” w ostatniej chwili na własną prośbę został zwolniony, na jego miejsce zawezwano ks. Lüttkego.

Ostateczna rozprawa odbyła się 20 grudnia.

Obżalowany redaktor zaprotestował naprzód przeciw protestanckim sędziom, dowodząc, że sędzia katolik dla niejednej katolickiej sprawy ma lepsze zrozumienie niż protestant — ten wniosek odrzucono. Również protestuje p. Rożanowicz

przeciw wysłuchaniu ks. Lüttkego jako rzeczoznawcy, ponieważ jest zaprzyjaźniony z ks. Kunertem, żądając powołania co do odnośnego „dogmatycznego i moralno-katolickiego” pytania dwóch katolickich profesorów z pomiędzy tylu przez siebie zaproponowanych księży. Na to ks. Lüttke zaznacza, że osiągnął doktorat w dogmatyce i był 20 lat nauczycielem religii, ztąd z pewnością dogmatykę i moralną zna nie najgorzej („nicht so ganz unbewandert”); ks. kanonika Kunerta zaś widuje od czasu do czasu i chętnie przyjmuje tak samo jak każdego innego niemiecko- lub polsko-katolickiego księdza.

Roztrząsano picioraką (głównie trojaką) rzekomą obelgę p. Rożanowicza. We wszystkich punktach miał główny głos ks. oficyał Lüttke jako świadek i rzeczoznawca.

Naprzód zarzucano, że oskarżony niesłusznie i bezpodstawnie nazwał przemówienie ks. Kunerta wielką nietaktownością i bezwzględnością.

Posłuchajmy co o przemówieniu ks. K. orzekli świadkowie Polacy, a Niemcy. Obaj Polacy, jak się już rzekło, ją potępiłi: ks. prob. dr. Szwedowski oświadczył, że przemówienie było „beztaktowne”, że się czuł „verletzt”, „beleidigt”; ks. prob. Sobiecki czuł się „verletzt”. — Niemcy-katolicy przemówienie wprost pochwalili. Ono było wedle nich ze wszech miar słusznem: Takie zdanie wyrazili ks. prob. Nelke, ks. prob. Scharmer (die Ansprache ist durchaus gerechtfertigt gewesen und zu billigen), dalej ks. Lüttke, wreszcie ks. Baranowski (Niemiec). Pierwsi trzej są serdecznymi przyjaciółmi ks. biskupa, nadto ks. Lüttke i ks. Scharmer żyją w ściślejszych stosunkach z ks. Kunertem, tak samo ks. Baranowski. Trzej pierwsi zeznali następnie, że ks. biskup nie tylko „nie zganiał”, „przeciwnie” pochwalił, poparł ks. Kunerta swą odpowiedzią.

Wedle świadectwa ks. Kunerta ks. biskup wyraził „sein tiefstes Bedauern“, że podkopuje się poszanowanie do biskupa publicznie w gazetach.

Mamy tu więc fakt, że zdania Polaków i Niemców się rozchodzą.

Ciekawem jest orzeczenie ks. Lüdtkego jako rzeczoznawcy: W przemowie ks. K. „nie rażącego“ on nie znalazł (nichts Anstößiges). „Polskie gazety zdradziły zaufanie (Vertrauensbruch!); trzeba w najwyższym stopniu ubolewać (höchst bedauerlich), że ksiądz opublikował (rozgłosił) przemowy i ks. Kun. i ks. biskupa, przemowy poufne (in einem vertraulichen Kreise gehalten), gdy ks. biskup po ojcowsku rozmawiał z księżmi. „My księża — tak pisał ks. L. — jesteśmy powołani aby zgodę głosić, to też każdy, kto tę zgodę podkopuje, dopuszcza się zbrodni na współwyznawcach, mianowicie gdy toczy się spór między księżmi a księżmi, między katolikami a katolikami“.

Powtórę, p. Rożanowicz miał ks. Kun. obrazić, pisząc, że jego telegram do pastora Ebla, wedle pewnego księdza „zakrawa prawie na odszczepieństwo“.

Ks. Kun. zeznał jako świadek tak: Na poświęcenie kościoła (Interskiego) zaproszono reprezentantów urzędów z miasta i prowincyi, mnie także. Bawiłem u wód, więc posłałem albo do pana Ebla, ówczesnego ewangelickiego pastora, albo do zarządu kościelnego (Interskiego!) telegram mniej więcej tej treści: „Nowy dom Boży niech się przyczyni do chwały Najwyższego, do zbawienia modlących się w nim“.

Ks. Lüdtkę (którego właśnie przy tej sposobności p. Rożanowicz odrzuca, prosząc o dwóch katolickich profesorów jako rzeczoznawców) wy-daje jako świadek i rzeczoznawca sąd następujący:

„Pewien ksiądz użalił się na telegram ks.

K., utrzymując, że ksiądz kanonik K. złożył najserdeczniejsze życzenia ewangelickiej gminie, zarazem przysłał numer „Geselligera“, w którym po oddrukowaniu telegramu dodano „brawo“! Przesłuchano więc ks. K., no i stwierdzono, że w telegramie nie było mowy o „herzlichste Glückwünsche“, lecz że ks. K. chciał spełnić akt grzeszności (einen Akt konventioneller Höflichkeit erfüllen). Dla tego żalącemu się księdzu odpisano, że gdyby kto chciał telegramowi szczególne znaczenie przypisywać, może dałoby się coś telegramowi zarzucić; lecz treści samej nie można ganić“ (dass sich gegen das Telegramm, wenn man einen besonderen Sinn hineinlegen wolle, etwas sagen lasse, dass aber gegen den Inhalt an und für sich nichts einzuwenden sei). Nawet pewien zakonnik tak się wyraził. Również ks. biskup treści nie potępił. Ze stanowiska katolicko-dogmatycznego wszelkie stworzenie jest na chwałę Bożą, dla tego ogólne życzenia powodzenia (allgemeiner Wunsch für das Wohl) stworzeń jakiegobądź dzieła (für jedes Werk), każdego człowieka, nie może być potępione (ist nicht anzufechten). Kościół katolicki potępia zdanie, „że wszelkie dzieło pogan jest grzechem“.

Pan Rożanowicz nie zadawałniam się orzeczeniem ks. Lüdtkego, lecz zapowiada odwołanie się do najwyższej instancji, do Rzymu. Ks. Lüdtkę prawi, że „zasadą miłości chrześcijańskiej jest jednoczenie, umacnianie, nie zaś burzenie i dzielenie, że prasa zwraca się katolicką i starająca się nią być, (die sich eine katholische nenne und sein wolle), nie powinna siać nienawiści, waśni, lecz głosić miłość jako najwyższe przykazanie“. — Obżalowany protestuje kilkakrotnie przeciw ks. Lüdtkemu jako uprzedzonemu, gdyż ks. L. obraża go docinkami (er kränke ihn durch „spitzige“ Bemerkungen). — Ks. Kunert oświad-

cza, że przed wysłaniem telegramu radził się posła centrowca, który pochwalił zamiar.

Jednym słowem ks. L. ani krty niepoprawności nie widzi w telegramie. Czy wszyscy Niemcy księży są tego samego zdania, czy ks. biskup, który, treści (słów telegramu) „nie potępia“, na wysłanie telegramu się zgadza, — tego ze słów gromiącego gazety świadka i rzeczoznawcy rozeznąć oczywiście nie można. — Inaczej z pewnością zapatrują się księży Polacy. Niewątpliwie nie ma pomiędzy nimi ani jednego, któryby wysłanie telegramu w tym wypadku uważał za zgodne z katolickimi zasadami.

Po trzecie. Obwiniony obraził rzekomo ks. K., zastosowując do niego przypowieść o faryzeuszu, specjalnie zaś słowy: „Od tych księży Polaków, którym Ty, księże kanoniku, odmawiasz uczyć katolickich, Tobie się dopiero uczyć, jakim powinien być kapłan według woli Chrystusa Pana!“

Sąd za pomocą rzeczoznawcy ks. L., i tłumacza stwierdza w powyższych uwagach obrazę. Przewodniczący pyta: Przez faryzeusza rozumiał pan kanonika (Kun.)? — Obwiniony: „Tego ja nie powiedziałem“. — Niewątpliwie jednakże naszym zdaniem miał ks. K. na myśli.

Po czwarte p. Rożanowicz obraził rzekomo ks. K., zarzucając mu „niesprawiedliwość, jaką wyrządza polskiej większości parafian grudziądzkich, opierając się zaprowadzeniu polskich nabożeństw niedzielnych, różańcowych i majowych w czasie odpowiedniejszym i w większej liczbie.“

Ks. Kunert jako świadek prawi, że nie było nigdy wystarczającego powodu, aby spełnić życzenia Polaków „albowiem w razie pomnożenia polskich nabożeństw musiałyby zostać okrojone nabożeństwa niemieckie, zaś w razie

przełożenia polskich zostaliby Niemcy poszkodowani.

Ks. Lüdtke zeznaje tak: Na czele jednej petycji (der einen — której? czy ostatniej z pomiędzy wysłanych petycji?! Red.) stało nazwisko redaktora „Gazety Grudz.“; z pomiędzy 1170 podpisanych tylko 566 miało prawo podpisu, albowiem podpisało dużo dzieci. Biskupia władza odpowiedziała, że do zmiany nabożeństw potrzeba ważnych powodów (ganz gewichtige Gründe), nadmienając, że nabożeństwa kościelne służą wyższemu celowi, nie zaś politycznej agitacji.

Wbrew powyższym wywnętrzeniom się stwierdziły przesłuchy innych świadków co następuje: Chociaż zupełnie dokładnie nie można oznaczyć liczby Polaków, w każdym razie mają nad Niemcami-katolikami przewagę. Wedle tego co zeznali księży wikaryusze grudziądzcy Wachowski i Gollnick, Polaków w parafii grudziądzkiej będzie dwa razy tyle co Niemców. Wykazało się to przy spowiedzi wielkanocnej, gdzie księży ci liczyli osobno spowiadających się po polsku i po niemiecku. Sam ks. Kunert nie zaprzecza temu co słyszał od innych, że jest połowa, wedle innych dwie trzecie Polaków.

Z dzieci przyjmowanych do pierwszej Komunii św. — wedle ks. Kunerta — są dwie trzecie niemieckich a jedna trzecia polskich.

Ks. Kunert czytuje „Geselligera“ (najzwyklejszego wroga katolików!); „Gaz. Grudz.“ nie abonuje, bo zdawało mu się, że niezgodę sieje. Ks. rzeczoznawca Lüdtke zgadza się z postępowaniem ks. Kunerta (nichts einzuwenden!)

Z naszej strony dodajemy jako fakt niewątpliwy:

Mimo, że Niemcy stanowią znaczną mniejszość, nawet w mieście (tylko ósma część parafian mieszka za Grudziądzem), dla Niemców od-

prawia się główne nabożeństwo o 10 godz. (dla Polaków o 8 godz., co mianowicie dla Polaków ze wsi jest nader niedogodnem); nadto inne nabożeństwa jako to: różańcowe i majowe odprawiają się prawie wyłącznie po niemiecku.

Po piąte. Mówiono jeszcze coś o stosunku ks. Kunerta do żony brata lekarza; obżalowany dziwił się, że ks. K. podpadając często u szwagierki bywa i z nią na przechadzkę chodzi. — Ks. Lüttke jako rzeczoznawca orzekł, „że nie zabrania się katolickim księżom przechadzać się z krewną niewiastą“.

Zaznaczamy, że w zaczepionym artykule o tym stosunku nie było mowy.

Wynik procesu jest już znany:

Prokurator „zastąpił skargę bardzo stanowczo i zgrabnie“ („Westpreuszerka“ tak mówi!) — no i zasądzono obżalowanego, który dotąd nigdy karany nie był a jest stosunkowo młodym, na rok więzienia.

„I powstała radość w Izraelu“, zaś „niemieckiemu proboszczowi“ i niemniej niemieckiemu ks. Lüttkemu klaska się cudowne brawo ze strony wszech pism szlachetnej hakiaty.

Gdy rzeczoznawcy i świadkowie opuszczali zadowoleni sprawiedliwości przybytek, szedł „zbrodzień“, szedł „hecer“, co to śmiał mieć milutką zgodę pomiędzy katolikami, na rekolekcyje całoroczne, aby rozważyć wzniesłe słowa tego, który jest sprężyną trwającego dotąd systemu rządów śp. biskupa Rednera.

IV.

Nie rozumiemy!

Rzeczoznawca, ks. ofcytał Lüttke skończył był swoją obronę ks. kanonika Kunerta, więc spytano obżalowanego, czy wywody ks. prałata

go przekonały, lecz on zaprzeczył — nie rozumiał zapatrywań ks. Lüttkego!

My również nie rozumiemy: nie rozumiemy ani ks. Lüttkego ani ks. Kunerta, nie rozumiemy w niejednym względzie Niemców-katolików występujących pośrednio lub bezpośrednio w procesie.

Nie rozumiemy, jak i czemu wystąpienie ks. Kunerta wobec biskupa miało być słuszne (durchaus gerechtfertigt und zu billigen).

Nie rozumiemy zachowania się ks. Kunerta wobec parafian polskich, tem mniej jego odosobnego uniewinniania się przed sądem.

Nie rozumiemy słów ks. Lüttkego łagodzących wysłanie telegramu do pastora Ebla.

Nie rozumiemy, ku jakiemu celowi ks. Lüttke jako rzeczoznawca występował tak ostro wobec gazet polskich, czemu prawił, „że kto podkopuje pokój (zgodę), dopuszcza się zbrodni na współwyznawcach“, że „prasa zwąca się katolicką i chcąc ją być (die sich eine katholische nennen und sein wollen) nie ma się nienawiści i nieprzyjaźni.“ Takie potępienie prasy polskiej, takie podlewanie oliwy doprawdy potrzebnem nie było; obżalowany słusznie protestował, że ks. L. mu „docina“, („er kranke ihn durch spitziige Bemerkungen“).

Nie rozumiemy, jak w ogóle ks. Lüttke mógł chcieć występować jako rzeczoznawca, gdy nie tylko ściśle jest zaprzyjaźniony z ks. biskupem, następnie zaznajomionym i urzędem kanonika związanym z ks. Kunertem, ale — co najważniejsza — gdy gazety polskie, nieraz się nań skarżyły, że jest Polakom nieprzychylnym.

Nie rozumiemy, czemu skarżono do prokuratora i świeckich (luterskich) sądów: Jeżeli tylko co do formy artykuły były zbyt dotkliwe, nie warto było, nie wypadało katolików pozywać przed

sądy luterskie, księżom, którzy niejedno wybaczyć winni i wybaczą ku wielkiej swej chwale. Jeżeli zaś uważano artykuły fałszywymi co do treści, wypadło — i możliwem było na kościelnej drodze rzecz załatwić, wyjaśnić. Postąpiono inaczej a nic nie zyskano. Tryumfują u rządu i u sądów, które ustawicznie Polaków karzą, — ponieśli zaś klęskę u dyecezyan i w opinii Polaków - katolików w ogóle. Powaga rzeczoznawcy wystarczała wprawdzie sądowi, śmiemy wszakże twierdzić, że dyecezyanie, mianowicie księży w wielkiej części nie zgadzają się z wyrażoną przez księdza oficyała opinią. Zeznania zaś świadków stwierdziły tem jaśniej i dobitniej fakta, jakie gazety Niemcom zarzucały. Rok więc kaźni obżałowanego pogarsza sprawę tych niemieckich księży, którzy przeciwko owym artykułom występowali.

Natomiast rozumiemy doskonale rzecz jedną.

1. Jeżeli p. Rożanowicz rozpoczął całoroczne rekolekcyje więzienne, to zawdzięcza ich długo-trwałość niepomierne niekorzystnemu orzeczeniu rzeczoznawcy.

Przecież ks. oficyał nie znalazł żadnego słowa uniewinnienia ani dla inkryminowanego artykuła ani dla stanowiska gazet polskich. Ztąd wywnioskował sąd pięcioraką ciężką obrazę co do formy i co do treści — ztąd nie przyznał żadnych łagodzących okoliczności. Nadto ks. oficyał pozwolił sobie przedstawić polską prasę w bardzo niekorzystnem świetle (die sich eine katholische nenne und sein wolle), owszem wspominał o „zbrodni“, jakiej dopuszczają się podkopyjący zgodę współwyznawców. Jak się tu więc dziwić, że sąd użył największej surowości. Tak więc ten, z którego Polacy nieraz byli niezadowoleni, przyczynił się, naszym zdaniem, głównie do kary, do kary tak wielkiej.

Z zaznaczonych na wstępie licznych wątpliwości, trzy pierwsze gruntowniej omówimy w następnych artykułach. — Omówimy naprzód wysłanie telegramu do pastora Ebla, następnie zachowanie się ks. Kunerta wobec parafian polskich, wreszcie obszernie odpowiemy na pytanie, czy gazety polskie słusznie piszą przeciw obecnym rządowi dyecezyalnemu, czy słusznie ks. Kunert wyraził oburzenie na gazety i korespondentów, czy słusznie ks. Lüdtke razem z ks. Kunertem wspomina o prasie niby katolickiej (die sich katholisch nenne und sein wolle).

V.

Ks. kanonika Kunerta telegram do pastora Ebla: „Das neue Gotteshaus fördere des Allerhöchsten Ehre, der darin Betenden Heil“.

Na poświęcenie kościoła luterskiego w Grudziądzu zaproszono „die Spitzen der Behörden aus der Stadt und der Provinz“, także ks. kanonika Kunerta, który zarazem jest dziekanem i proboszczem grudziądzkim. Ks. K., bawiąc u wód, wysłał przytoczony w nagłówku telegram. Ks. kanonik i oficyał Lüdtke jako rzeczoznawca uznaje tenże telegram za zgola poprawny, za „akt prostej grzeczności“ (Akt konventioneller Höflichkeit), nadmieniając, że nawet ks. biskup „treści“ telegramu (Inhalt) nie gani (nicht anfechtbar). Tyle dowiedzieliśmy się z toku rozprawy sądowej.

Nie zgadzamy się zupełnie na wywody szanownego ks. rzeczoznawcy:

1. Już treść telegramu zdaje się nam być co najmniej wątpliwą, — nie jest ona tak niewinna, jaką wedle dowodzeń ks. Lüdtkego, nieje-

dnemu mogłaby się przedstawiać. Zastosowane przez ks. rzeczoznawcę pewne prawdy i zasady katolickie niczego zgola nie dowodzą, owszem zostały przez ks. Lüdtkego, który wedle własnego zeznania w dogmatyce i moralnej jest biegłym (daher auch wohl nicht so ganz unbewandert), nie trafnie zastosowane. Prawda, że wedle katolickiej nanki „całe (wszelakie) stworzenie ma chwalić Boga“ (die ganze Schöpfung ist bestimmt zur Ehre Gottes), prawda, że kościół katolicki potępia zapatrywanie, jakoby „wszystkie sprawy pogan były grzechem (verurteilter Satz, „das alles Werk der Heiden Sünde sei“)“. Lecz ks. L. naszym zdaniem błędnie kwestyją stawia. Trzeba się raczej pytać: Czy kościół powiada, że wszelkie dzieło rzeczywiście Boga chwali, czy powiada, że wszelki twór ludzki np. „das neue (protestantische!) Gotteshaus“, urządzonym jest na chwałę Bożą, czy powiada, że i herezya przyczynia się do chwały Bożej, że mianowicie wzmaganie się herezyi, tuż obok katolików na miejscu przez kościół katolicki ciężkim trudem misyonarskim dla sprawy Bożej pozyskanem, wychodzi na chwałę Bożą.

Naszem zdaniem kościół takich rzeczy nie uczy. Owszem powodzenie protestantyzmu u nas jest ściśle połączone z uszczerbkiem co najmniej z zataowaniem sprawy kościelnej. Od czasu Lutera rozłamał się kościół w Europie na dwie części i zbory protestanckie buduje się przeciwko nauce katolickiej. Nadto właśnie gazety niemiecko-katolickie wciąż wywodzą, że cała robota rządu, mianowicie liczne powstające zbory luterskie u nas wprost zwrócone są przeciw kościołowi katolickiemu. Więc pierwsze znaczenie, jakie każdy nienprzedzony telegramowi przypisuje,

jest takie: „Ks. kan. Kunert wysyłając telegram nie uważa walki protestantyzmu wobec katolików za złą, owszem życzy mu wszelkiego powodzenia, boć protestantyzm, świątynia luterska wiedzie tak samo do Boga jak i katolicyzm (fördere des Allerhöchsten Ehre, der darin Betenden Heil!)“.

Powie szanowny ks. rzeczoznawca może tak: „Przyznaje, że nam „ze stanowiska katolickiego“ nie podobna radować się powodzeniem protestantyzmu, przyznaje, że w nowej świątyni luterskiej głosić się będzie wiara odmienna, że znaleźli nową twierdzą ci, co to nas zwalczają a wzięcie: ale mimo to wszystko pewna chwała Boża może wynikać dla P. Boga z nowego zboru — i ztąd to nie można zganić życzenia telegramu (ein allgemeiner Wunsch für das Wohl der Geschöpfe, für jedes Werk, jeden Menschen ist also nicht anzufechten).“ Ks. prałat pozwoli, że mu na taki wywód odpowiemy słowy, których wedle jego zeznania użył Pelplin, odpowiadając pewnemu księdzu, żalącemu się na telegram ks. Kunerta. Zmieniając stosownie one (Pelplna) powiadamy tak:

„Gdyby ktoś koniecznie usiłował treść telegramu na swoje kopyto przerobić, może (vielleicht!) dałaby się uniewinnić“.

Gdyby n. p. ktoś grzesznikowi, używającemu pieniędzy przeważnie na rozpustę, winszował, że nowe odebrał pieniądze, a winszował tak: „das neue Geld fördere des Allerhöchsten Ehre“ — to teologicznie biorąc miałby taki telegram mniej więcej taki dobry sens, jak telegram ks. Kunerta, wysłany przez jakiegobądź katolika do pastora lub gminy protestanckiej.

2. Jeszcze gorzej przedstawia się wedle zasad katolickich wysłanie telegramu takiego przez ks. kanonika dziekana i

proboszcza Kunerta w Grudziądzu do pastora Ebla z Grudziądza.

Ks. Lüdtke nazwał wysłanie telegramu aktem „grzeczności“ (Akt konventioneller Höflichkeit).

Pytamy, czyjej „grzeczności“ aktem był ów telegram, czy osobistej tylko ks. K., czy też ks. Kunerta jako przedstawiciela gminy katolickiej, a więc istotnie katolików grudziądzkich?

Wedle zeznań samego ks. K. zaproszono „die Spitzen der Behörden i jego także“; a więc zaproszono ks. K. jako przedstawiciela katolików na uroczystość czysto (protestancko) kościelną; czyli miał on reprezentować katolików w Grudziądzu. Miało być więc współczestnictwo ks. K. nie osobistego ale oficjalnego (urzędowego) charakteru. Ks. K. przyjmując zaproszenie, nie tylko nie uważał podobnego wezwania za niewłaściwe, lecz owszem, wysyłając telegram, uczestniczył w myśl zapraszających jako przedstawiciel katolików w ściśle kościelnej uroczystości luterskiej. Trudno zresztą choć na chwilę przypuszczać, iż zaproszenie wyszło przez wzgląd na osobisty stosunek ks. K. do gminy luterskiej. Trudno przypuszczać, iżby ks. K., związany tyłu więzami z sprawą katolicką, i jako ksiądz, proboszcz, dziekan i kanonik prywatnie zechciał telegrafować. Dodajemy, że ks. K. telegrafował wedle własnego zeznania do ewangelickiego pastora Ebla albo do zarządu kościelnego.

Pytamy dalej ks. rzeczoznawcy, który zeznaje, że wysłanie telegramu było prostym poprawnym aktem grzeczności.

Czy wymagają zasady grze-

czności, aby gmina katolicka (bezpośrednio czy pośrednio) brała udział w poświęceniu kościoła Interskiego — skoro została zaproszoną? — Gdzieże takie panują zwyczaje w kościele katolickim, aby brać udział w obchodach czysto kościelnych innowierców? Czy i gdzieindziej n. p. biskupi wysyłają zastępców na poświęcanie kościołów luterskich w swych stolicach? Czy my zapraszamy pastorów luterskich na uroczystości zakładania, poświęcania świątyni naszych? O ile nam wiadomo, takich zwyczajów u nas katolików nie ma. A więc zasady grzeczności nie wymagały wysłania telegramu. Trzeba raczej powiedzieć, że zasady grzeczności wykluczały zaproszenie ks. katolickiego na uroczystość, poświęcenia zboru, gdyż kościół katolicki nigdy się nie odwzajemnia; następnie, że gdy zaproszono ks. katolickiego jednakowoż, to zasady i zwyczaje i godność kościoła katolickiego wymagały, aby ten ksiądz zaproszenia nie przyjął i telegramu z życzeniem nie wysłał.

Nawiasem mówiąc, ów rzekomo niewinny akt „grzeczności“ (konventioneller Höflichkeit) ks. Kunerta, spełniony wobec protestantów (mianowicie w diecezji naszej, szczególnie w Grudziądzu, siedzibie „Geselligera“) za bardzo przypomina „grzeczność“ niewolnika: Choć niewolnika pan bije, gnębi, nim pomiata, on odgrywa uśmiechniętego, przyjaznego, bo pan tak każe, bo pan pragnie pokazać, jak go kochają i szanują nawet ci, których on nie lubi. Protestanci odgrywają rolę rozkazujących panów wobec nas a w Grudziądzu walczą przeciw katolikom w wszelki możliwy i niemożliwy sposób.

3) Nie można pominąć faktu, że ks. K. jest proboszczem gminy w $\frac{2}{3}$ częściach polskiej, a więc biorąc udział jako głowa katolickiej gminy przez swój telegram, spowodował

wał także Polaków do uczestniczenia w uroczystości kościelnej niemiecko-luterskiej. Tymczasem Polacy mają wieloraki powód do zaprotęstowania przeciw podobnym zajściom. I jako Polacy i jako katolicy są wysoce rozgorzyczeni na Niemców-lutrów, szczególnie na lutrów naszych dzielnic. Mianowicie w Grudziądzu wprost hańbą byłoby, gdyby za bezustanne obelgi, wyzwiska, zamachy na wiarę i narodowość swoją, których doświadczają mianowicie ze strony grudziądzkiej gazety „Geselligera“, mieli choćby najmniejszym skinieniem głowy okazać „grzeczność“ w rodzaju telegramu ks. Kunerta. To też choćby telegram sam w sobie ze stanowiska czysto katolickiego był rzeczywiście, jak ks. Lüttke z pewnością mylnie sądzi, bezpagnym, już ze względu na polskich parafian, przynigdy nie był powinien zostać wysłany przez ks. proboszcza dziekana i kanonika Kunerta.

I Niemcy katolicy, mianowicie ks. biskup, przyznać to muszą, jeżeli nie chcą abyśmy wszelkie ubolewania ich nad krzywdą Polakom wyrządzoną, wyrażone w rozmowach i gazetach ich, uważali za omyślną deklamacją, jeżeli nie chcą, abyśmy głoszenie zasad w rodzaju „der Pfarrer muss mitfühlen mit seiner Gemeinde“ — proboszcz powinien współczuć z parafią, nie uważali za frazes.

4. Ks. Lüttke, jako zaprzysiężony rzeczoznawca kładł nacisk na fakt, że w telegramie nie było wyrazów „najserdeczniejsze życzenia“ (herzlichste Wünsche). Zdaje się doprawdy być zdania, że dopiero wyraźne wypowiedzenie „najserdeczniejszych życzeń“ byłoby uczyniło telegram nienuiewinnialnym. Tego samego zdania byli wedle zeznań ks. L.

przedtem ci, co to w skutek zażalenia pewnego księdza rozpatrywali telegram ks. Kunerta.

My znów wprost nie rozumiemy wywodów ks. Lüttkego. Naszem zdaniem, choćby w telegramie stały słowa „herzlichste Glückwünsche“, nie gorzejby się przedstawiał, jak w tej formie, w której wysłanym został.

Naszem zdaniem każdy telegram, wysłany z powodu uroczystości do kogobądź, wyraża szczególniejszą łączność, radość, wyraża najserdeczniejsze życzenia (albo szczere albo udane). Dla tego tylko wtenczas możnaby przyznać, że telegram „najserdeczniejszych życzeń“ nie wyraził, gdyby ks. Kunert wyraźnie był to zaznaczył. Swoją drogą w ostatnim razie w ogóle telegram byłby niemożliwy.

Dalej treść telegramu żadną miarą nie była ogólnikową (allgemeiner Wunsch), jak się ks. Lüttkemu zdaje, owszem dotyczyła właśnie jądra, istoty, jaką ma każda świątynia prawdziwa, a więc bynajmniej nie mogła ani gminy katolickiej ani protestanckiej naprowadzić na myśl, jakoby telegram był znakiem zastrzeżeń, pewnej powściągliwości uczuć wobec protestantów. Taki sam telegram i dla katolickiej gminy wystarczałby najzupełniej dla okazania radości z powodu powodzenia braci. Zresztą treść telegramu z pewnością mało kogo zajęła, natomiast zanważono fakt sam wystania telegramu. Ten to fakt przepelnił „Geselligera“ zachwytem i zadowoleniem w takim stopniu, iż przyklasnął ks. K. „brawo!“. Za zaś lutrzy ten fakt tłumaczyli (pomijając słusznie (!) treść samą) jako przychylny dla siebie, to ks. Kun. sam najzupełniej spowodował. A więc telegram ks. K. miał ten skutek, że poparł pro-

testantów jako takich przy okazji aktu religijnego.

Wreszcie powinien był ks. Lüdtke zważyć, że wszelkie niejasne połówiczne postępowanie wobec przeciwnika zwykle jest dowodem słabości lub braku charakteru, zaś zawsze jest szkodliwym i niebezpiecznym.

Wszakże wiadomem jest ks. rzeczoznawcy, że kościół zawsze występował śmieło, otwarcie, bezwzględnie wobec herezy, że szanując osoby, nie utrzymywał w rzeczach wiary i nabożeństwa najmniejszej łączności z herezyą. Święty Jan apostoł „nie chciał nawet chwili pozostawać pod jednym dachem z herezyarchą“. A więc choćbyśmy łagodzili wysłanie telegramu nawet po za dozwolone granice, przecież nie moglibyśmy zeznać, jakoby było zupełnie beznagannem.

Owszem naszym zdaniem wszelkie dwuznaczne, niejasne zachowanie się wobec herezy i heretyków, mianowicie przełożonych i dygnitarzy kościoła, najskuteczniej popiera herezyą a demoralizuje i osłabia katolickich wiernych.

Wychodząc z założenia, że słusznem jest nasze zapatrywanie na telegram ks. Kunerta, nie będzie z pewnością od rzeczy, jeżeli się tu przytoczy słowa wybitnego niemieckiego profesora teologii o popieraniu herezy i odnośnych karach kościelnych: „Kto hołduje odszczepieńcom, heretykom co do ich błędów religijnych, kto ich co do tychże błędów broni albo w jakibądź sposób popiera... ten podpada tem samem (w te tropy) klątwie papieskiej... Kleryków powinno się nadto ukarać depozycyą“ (zrzućeniem z urzędu: c 13 § 5 X. V, 7. Si vero clerici fuerint ab omni officio et beneficio deponantur).

Popiera się herezyą „czynnem poparciem, którego jej udzielają urzędowe i prywatne osoby, duchowni i świeccy, słowem i czynem, n. p. za pomocą adresów, religijnych czynności i t. p.

Oдноsne czynności (popierające herezyą) muszą (jeżeli mają spowodować kary kościelne: klątwę i zrzucenie z urzędu) albo co do zamiaru albo co do skutku popierać herezyą i heretyków — jako takich.

5. Nie mamy najmniejszego powodu przysięgać na powagę, mądrość, uczoność księdza rzeczoznawcy. Że osiągnął licencyat w dogmatyce, to nie daje mu prawa, podstawy do nieomyślności, iżby on sam jeden mógł być wyrocznią dla nas. Kto osiągnął licencyat w dogmatyce, tem samem nie dowiódł, że zna bardzo dokładnie całą dogmatykę. Nadto wiemy, że ks. L. w późniejszym życiu raczej uprawiał historią kościelną (za którą uzyskał doktorat) i pisywał książeczki jubileuszowe. Żeby słygnął z głębokiej nauki, nie wiemy.

Że ks. biskup wedle zeznania ks. oficyała uważa „treść“ telegramu ks. K. poprawną, równie nie może nas powstrzymać od wydania własnego odmiennego sądu. Prawda, że biskupi nie tylko dzierżą najwyższą (książęcą-ojcowską) władzę w dyecezyach poszczególnych, lecz mają też prawo i obowiązek szczególnego czuwania nad czystością obyczajów i wiary. Lecz żadną miarą tem samem, że objeli wysoki ten urząd, nie odebrali szczególniejszego oświecenia: dopiero, gdy zebrawszy się na soborze mianowicie z Ojcem świętym radzą i rozstrzygają razem zagadnienia wiary, są pewni, że Ten, który im dał urząd nauczycielstwa, Boski Zbawiciel, nie pozwoli, aby razem rozstrzygnęli błędnie. Dla tego też koniecznem było, wypadale

sprawę telegramu co najmniej przedłożyć szerszemu kołu wybitnych księży dycezy, także Polakom, którzy przecież także mają rozum — i uczciwość.

Wobec powyższych naszych wywodów przedstawia się aczkolwiek wyraziście, ale nie koniecznie korzystnie obstawanie, upieranie się ks. Lüdtkego, aby jego samego wysłuchano jako rzeczoznawcę. Nie był powinien, naszym zdaniem, powoływać się na własną powagę twierdzeniem, że jest „wohl nicht so ganz unbewandert“, co znaczyło, że uważa siebie (jednego) za wystarczającego pewnego w sprawie telegramu rzeczoznawcę.

Zeznanie jednego ks. Lüdtkego żadną miarą nie wystarczało — ale za to przypadek chciał, że wyszło na korzyść współdygnitarza niemieckiego ks. Kunerta, zaś na niekorzyść p. Rożanowicza, który to rzekomo dopuścił się „zbrodni“ zakłócania milutkiej zgody wśród współwyznawców.

VI.

Postępowanie ks. Kunerta wobec własnych parafian polskich.

Już od wielu lat skarżyli się Polacy w Grudziądzu, że się ich strasznie upośledza wobec katolików-Niemców, że ani liczba, ani rozkład polskich nabożeństw nie odpowiadają liczbie, którą stanowią wśród parafii. Te skargi ponowiły się z powodu zaczepki ks. Kunerta przeciw polskiej prasie i korespondentom z okazji przemówienia do ks. biskupa.

„Gazeta Grudziądzka“ zarzuciła ks. K. wprost „niesprawiedliwość“. Sąd upatrzył w zarzucie tym obrazę głównie na podstawie zeznań skarżącego i wywodów rzeczoznawcy ks. Lüdt-

ke'go. Obaj zeznali jako zaprzysiężeni świadkowie zgodnie, że „nigdy nie stwierdzono dostatecznego powodu, aby życzeniem Polaków zadosyć uczynić“, bo „trudno stwierdzić, ilu Niemców a ilu Polaków“, bo „w razie pomnożenia polskich nabożeństw, musiałyby niemieckie zostać okrojone, zaś w razie przełożenia polskich nabożeństw, Niemcy zostaliby pokrzywdzeni (geschädigt)“.

Naprzód zaznaczamy, że w przytoczonych wywodach i zapatrywaniach tak ks. Kunerta jako też ks. rzeczoznawcy odzwierciedla się jak najwyraźniej a nadzwyczaj znamienne całe usposobienie, zachowanie się wpływowych Niemców-katolików wobec nas Polaków. Owe wywody i ks. K. i ks. L. są najczystsze echem tych zasad, którym ciż dygnitarze i władzodzierżcy holdują; są one najdoskonalszą fotografią naszych opiekunów.

1. Naszym zdaniem istniał jak najdosłowniejszy powód, aby życzenia Polaków zaspokoić. Prawdę tę wprost krzyczą następujące fakta:

Już według sądowych zeznań księży wikarych grudziądzkich stanowią Polacy dwie trzecie wszystkich parafian.

Bardzo ważne fakta przemawiają za tem, że parafia grudziądzka jest co najmniej w $\frac{3}{4}$ polską.

a) Reprezentacya kościelna była przed mniej więcej 18 laty prawie czysto niemiecka — ale dziś z wyjątkiem jednego członka jest zupełnie polską. Jedyny jeden Niemiec jako bezstronny i sprawiedliwy li tylko polskimi głosami wybrany został. Przy ostatnich wyborach kościelnych oddali Niemcy-katolicy pomimo nadzwyczajnej agitacyi tylko po 85—90 głosów. Na polskich kandydatów zaś padło po 470—480 głosów.

- b) Przy ostatnich wyborach do parlamentu odebrał kandydat centrum w Grudziądzu 16 głosów, kandydat polski, pan Różycki, 817 głosów.
- c) Dzieci przysposabiające się do Sakramentów św. chodzą w $\frac{2}{3}$ do niemieckiego, zaś tylko $\frac{1}{3}$ do polskiego oddziału, lecz oddział niemiecki w znacznej części także z polskich składa się dzieci; wynika to z stwierdzonego faktu, że dużo dzieci z oddziału niemieckiego później po polsku się spowiada, że liczba polskich parafian nawet w stosunku do Niemców rok rocznie się powiększa.

Mimo, że parafia grudziądzka jest w $\frac{3}{4}$ polską, Niemcy odgrwają w grudziądzkim kościele uprzywilejowanych panów. Stosunek i rozkład nabożeństw niemieckich i polskich są następujące:

Dla Niemców odprawia się co niedzielę i święto suma o 10 godz. z kazaniem i śpiewem niemieckim, dalej są niemieckimi majowe nabożeństwo we wszystkie dni powszednie z wyjątkiem niedzieli, różańcowe nabożeństwo co drugi dzień; nadto kazanie w zapusty i na zakończenie starego roku (tylko niemieckie). W Boże Ciało odprawia się nabożeństwo po niemiecku z kazaniem niemieckim; dla Polaków odbywa się nabożeństwo Bożego Ciała dopiero w następną niedzielę. — Oprócz tego mogą Niemcy być jeszcze na dwóch niemieckich nabożeństwach z kazaniem tylko niemieckim, w kościele wojskowym i seminaryjnym. Faktycznie też dużo Niemców, zwłaszcza nauczycieli i urzędników, tam bywa.

Dla Polaków odprawiają się następujące nabożeństwa:

1. w niedzielę i święta msza św. z polskiem

kazaniem i polskim śpiewem o 8 godz. rano (!), po obiedzie nieszpory polskie;

2. majowe nabożeństwo tylko w niedzielę po polsku;

3. nabożeństwo różańcowe tylko co drugi dzień po polsku;

4. w dni powszednie msza św. z polskim śpiewem.

Wyjąwszy nieszpory w niedzielę i śpiew polski podczas mszy św. w dni powszednie (w które bardzo mało kto w kościele bywa!), we wszystkich innych nabożeństwach Polacy przez wzgląd na ogromną swą przewagę bardzo są pokrzywdzeni.

Mianowicie rozkład nabożeństw przedpołudniowych w niedzielę i święta jest dla Polaków bardzo niedogodnym. Ponieważ parafianie polscy składają się przeważnie z robotników, służących i małych posiadzieli, którzy są zależni już to od chlebodawcy, już to od własnego gospodarstwa, często od miasta niemało odległego, więc bardzo wielu z nich nie może przybyć na polskie nabożeństwo o 8 godz. rano. To też wielu Polaków już od lat kazania polskiego nie słyszało.

Nadto na nabożeństwo poranne (polskie) przychodzą liczni Niemcy. Natomiast polski lud (mianowicie z okolicy Grudziądza), nie mogąc być w kościele o 8 godz. rano, albo musi słuchać kazania niemieckiego albo opuszcza kościół przed kazaniem i wałęsa się po rynku albo przesiaduje w szynkowniach aż do otworzenia składów.

Był więc i jest powód „ważny“ i najzupełniej „dostateczny“, aby życzenia Polaków grudziądzkich uwzględnić, aby zmienić i rozkład i liczbę nabożeństw na korzyść pokrzywdzonych polskich parafian.

2. Ale „Gaz. Grudz.“ zarzuca ks. K. r o z m y ś l n e pogwałcenie sprawiedliwości na niekorzyść parafian polskich!

Nie mamy zupełnie zamiaru, takie pytanie rozstrzygać wprost. Wystarczy, że oświadmy tłumaczenie się ks. K. przed sądem, na które także ks. r z e c z o z n a w c a oczywiście najzupełniej się zgadza.

Wedle zeznania ks. K. jako zaprzysiężonego świadka rzekomo „trudno stwierdzić, ilu (wśród gminy katolickiej) jest Niemców, ilu Polaków.“ Naszem zdaniem przeróżne a łatwe były na to sposoby. Proboszcz, pracujący już dwadzieścia lat w parafii, z pewnością zna, bo znać powinien, prawie wszystkich wiernych i wie prawie o wszystkich, jakim mówią językiem. A więc potrzebował ks. K. tylko przejrzeć listę wszystkich parafian i dowiedzieć się o tymi owym, których przypadkiem nie zna, jakiej są narodowości, a już miałby zupełny pogląd na stan rzeczy.

Ks. K. mógł być, jeżeli tylko zechciał, użyć bardzo łatwego sposobu, za pomocą którego księży wikarzy, notując spowiadających się już to po polsku już to po niemiecku, doszli do przekonania, że w parafii będą co najmniej dwie trzecie Polaków.

Naszym zdaniem ks. K. nie tylko mógł być stwierdzić stosunek Polaków do Niemców, nie tylko mógł to skutecznie z łatwością, ale był powinien to uczynić. Wszakże wedle własnego zeznania sam słyszał, że niektórzy zaliczają $\frac{2}{3}$ gminy do Polaków. (Bei den Erwachsenen glaubt man die Hälfte, manche auch zwei Drittel, den Polen zurechnen zu können). (Przy-pominamy że wielu (t. j. Polacy) utrzymuje, że gmina jest aż w $\frac{3}{4}$ polską). Mógł być ks. K. sobie powiedzieć tak: „A nuże Polacy rzeczywiście stanowią, jak „niektórzy sądzą“, dwie trzecie

parafii! Wszakże w takim razie krzycząca działałaby się im krzywda — zaś ja straszną miałbym przed Bogiem odpowiedzialność, że mogłem zapobiedz a nie zapobiegłem, że odstąpiłbym, zraziłbym Polaków, wszakże ja, nie kto inny, byłbym odpowiedzialnym za błędy, których w skutek zaniedbania i zniechęcenia by się dopuścili lub łatwo dopuścić by się mogli pokrzywdzeni.“

Tłumaczenie się ks. K. niczego zgoła nie prowadzi: Skarżący nadmienił przed sądem, że nazwisko samo nie stanowi o narodowości, „ponieważ ludzie z niemieckim nazwiskiem często są Polakami, ludzie z polskim nazwiskiem zaś wybitnymi Niemcami“. My odpowiadamy ks. K., że na takiej podstawie (podług nazwisk) wprost niemożliwym by było ks. K. stwierdzić narodowość wiernych. Ale! ciekawimy wyjaśnienia, czemu, w jakim celu właśnie do takich zechciałby się uciec środków.

Ks. K. jako zaprzysiężony świadek kładzie nacisk na fakt, że więcej dzieci chodzi na niemiecki ($\frac{2}{3}$) niż na polski oddział ($\frac{1}{3}$). Lecz najniepewniejszym w świecie środkiem ku stwierdzeniu narodowości parafian u nas jest badanie, do jakiego uczęszczają dzieci oddziału. Wszakże najróżniejsze względy prowadzą lub zmuszają polskie dzieci do nauki w niemieckim języku; zaś w Grudziądzu fakt ten szczególnie dobitnie się ujawnia.

Pozwalamy sobie zauważyć, że ks. K. przecież posiada listę wyborców do reprezentacji kościelnej, którą to listę z powodu toczących się sporów bez wątpienia dokładnie sporządził i zna. Taż lista, co prawda, przemawia potężnie za tem, że w parafii są co najmniej $\frac{3}{4}$ Polaków (wobec 85—90 głosów niemieckich padło 470—480 głosów polskich!)

Swoją drogą również nie rozumiemy, czemu to nawet Pelplin, doświadczony Pelplin, nie podał wobec powtarzających się petycji polskich ks. K. odpowiednich środków, jeżeli tenże już żadną miarą jakoś z trudności wybrnąć nie umiał! Zaliste! Odnośne pouczenie ks. K. było naszym zdaniem o wiele stósowniejsem i konieczniejszym, niż dotkliwa dla wysyłających prośbę Polaków grudziądzkich uwaga, „że kościelne nabożeństwa służą wyższym celom, nie politycznej agitacji“. Fakt, że na liście podpisało się oprócz dzieci 556 uprawnionych, do takiej uwagi naszym zdaniem nie wystarczał. Wszakże nawet Pelplin z pewnością zaprzeczyć nie może, że co innego jest być Polakiem, co innego zaś podpisać petycją przeciw wlasnemu proboszczowi. Znamy nasz lud, jak to w bezgranicznej dobroduszości szczególnie dawniej wolał się zdać na łaskę i nielaskę każdemu duszpasterzowi i cierpieć, niż odważyć się, dać folgę myślom krytycznym przeciw proboszczowi, a choćby te myśli gwałtem mu się nasuwały. — Ale miara potulności nawet u tak „dobrego polskiego ludu“ może się przebrać!

O tłumaczeniu się ks. K., że nawet stawil wniosek do Pelplina o pobudowanie nowego kościoła, aby życzeniom Polaków stało się zadość, nie warto wobec znanych grudziądzkich stosunków tracić słowa. Również i sposób, w jaki Pelplin do projektu ks. K. się przychylił, nie wymaga żadnego objaśnienia. „Znaną jest polska hojność“, tak pisano Polakom, nakłaniając ich aby sobie pobudowali kościół; ale czy tylko na to ma służyć „polska hojność“, aby Niemcom wygadzać a sobie nie pomódz!?

„W razie pomnożenia polskich nabożeństw musiałyby niemieckie zostać okrojone, zaś w razie przełożenia polskich nabożeństw Niemcy pozostaliby poszkodowani.“ — I te słowa ks. K. dla nas

są wprost zrozumiałemi: wszakże to dobrze znane nam echo zasad, wedle których Niemcy zawsze i wszędzie na pierwszym są planie. Polaczkowie jako obywatele i dzieci drugiej klasy mogą już prędzej pocierpieć, popłakać jak w polityce tak też i w kościele.

Ks. proboszcz i kanonik Kanert abonuje „Geselligera“, najzaciętszego wroga katolików-Polaków, natomiast „Gazety Grudziądzkiej“, bardzo rozpowszechnionej, wychodzącej tuż pod jego okiem, wyrażającej sąd własnych jego parafian, których (wszystkich) znać i wysłuchać jako proboszcz winien, nie abonuje! — Ależ stosuje się on tylko ściśle do wyższej władzy, która jednostrońnicie się informuje, polskich gazet miarodawczych nie czytując. Ks. biskup (pono według własnego oświadczenia) ma niestety tę dla Polaków niekorzystną zasadę, że gazet polskich nie czytuje.

Wobec opisanych faktów dotyczących zachowania się ks. K. wobec polskich parafian przypominaemy jeszcze raz fakt, że szanowny rzeczoznawca ks. Lüdtke nie przyznał odnośnym żalom Polaków na ks. K. najmniejszej słuszności; owszem pośrednio je oznaczył jako wpływ „politycznej agitacji“: „die kirchlichen Andachten haben einen höheren Zweck, als politische Agitation“. Takie zeznanie obżalowanemu oczywiście nie złagodziło kary.

VII.

Ks. Kunert mówi przed ks. biskupem o Polakach, „którzy chcą się nazywać katolikami“.

W inkryminowanym artykule „Gazety Grudz.“ obżalowany nazwał sposób przemówienia ks. K.

wobec ks. biskupa „wielką nietaktownością i bezwzględnością“. Również obaj świątkowie Polacy ks. dr. Szwedowski i ks. prob. Sobiecki uznali, że ich przemowa boleśnie dotknęła (verletzt, beleidigt). Natomiast Niemcy, mianowicie ks. Scharmer i ks. rzeczoznawca Lüttke, przemówienie wprost pochwalili; nawet ks. biskup najzupełniej się na nie zgodził (wyraził „sein tiefstes Bedauern“).

Naszem zdaniem każdy nienprzedzony przemówienie ks. K. zgani co do formy. Ponieważ ostrych artykułów przeciw ks. biskupowi w „Gazecie Toruńskiej“ umieszczonych żadna gazeta w Prusach Zachodnich nie była zgańnięta, ponieważ nawet lojalny „Pielgrzym“ ani słówkiem nie wstał się za ks. biskupem, zauważając słusznie przeciw „Westpr. Volksbl.“, że „niektórych szczegółów podanych w zaczepionych artykułach należy nie wyświecić“, wiedział szanowny mówca, że już nie kilku korespondentów, ale cały obóz polski, także księża Polacy, nie pochwalają zupełnie wszelkich czynności ks. biskupa. Dla tego aż z dwójakiego względu wymagały zasady taktu, aby Polaków nie zaczepiać. Przez wzgląd tak na wszystkich Polaków, jak mianowicie na tych, których imieniem przemawiał, nie był powinien ks. K. wyluszczać swego sądu o Polakach. Żadną zaś miarą nie wypadało ubrać swej opinii w tak dotkliwe słowa (die sich katholisch nennen — sogar Geistliche).

Lecz byłoż wystąpienie ks. K. niewłaściwym tylko co do formy, zaś słusznem i sprawiedliwym co do istoty? Odpowiadamy tak: Przemowa ks. K. była sprawiedliwą, aczkolwiek nietaktowną, jeżeli polskie gazety pisały przeciw ks. biskupowi bezpodstawnie, była ona za niesprawiedliwą, jeżeli gazety polskie miały do

wyrzutów słuszne powody, jeżeli artykuły nie „służyły politycznej agitacji, lecz wyższym celom“.

Niech przemówią fakta.

* * *

A. Obsadzanie wikaryatów i innych posad niestałych.

Najnowsze dyrektorym dyecezałne wymienia aż 440 księży. Lecz odliczywszy takich, którzy już to w skutek starości, już to choroby itp. nie pracują wprost dla dyecezyi, pozostaje nam księży 411. Z pomiędzy tychże 411 księży czynnych w dyecezyi jest 282 Polaków, Niemców 129. Polscy księża stanowią zatem więcej niż $\frac{2}{3}$; niemieccy ledwie $\frac{1}{3}$.

Księża nie mających beneficyi lub stałych posad jest razem 135. A więc 33 pct. wszy stkich księży jest albo prostymi wikaryami (takich jest 86) albo lokalnymi wikaryami, administratorami, nierządowymi kuratusami, tymczasowymi nauczycielami i t. p. (takich jest 49).

Na wymienioną liczbę 135 księży bez stałej posady składa się 108 Polaków, zaś tylko 27 Niemców, a więc Polacy stosunkowo w wiele wyższej mierze skazani są na potłukiwanie się i niepewność, niż Niemcy. Podczas gdy aż 39 pct. Polaków musi się obywać bez beneficyi, Niemców tylko 21 pct. jest skazanych na los podobny. — Tęsamem Niemcy o wiele wcześniej stają się niezależnymi od Polaków. Jak długo czeka przeciętny Niemiec ksiądz na probostwo lub inną stałą posadę, wykazuje zestawienie owych 27 Niemców obecnych.

Z pomiędzy 19 prostych wikarych Niemców liczy kapłaństwa rok 1 szy 7, rok 2 gi 5, rok 3-ci 5, rok 4 ty 1, rok 8-my 1.

Z pomiędzy 8 drugich Niemców liczy kapłaństwa rok 2-gi 1, rok 3-ci 2, rok 4-ty 1, rok 5-ty 2, rok 7-my 1, rok 9-ty 1.

Z powyższego zestawienia wynika, że pomniejszą nadzwyczajne przypadki, ksiądz Niemiec może liczyć prawie na pewno, że po trzech latach nie będzie już prostym wikarym, zaś najpóźniej po pięciu latach będzie miał na pewno albo probostwo, albo jaką równomierną inną stałą posadę.

Polakowi księdzu tak miła a pewna przyszłość żadną miarą się nie uśmiecha. Gdy Polak ksiądz przypadkiem dostał probostwo po 4 latach, to już rwetes wielki, prawie nigdy nie dostanie probostwa przed 6 rokiem, zaś wielu czeka 7, 8, 9 lat na próżno. Dopiero gdy taki ks. Polak pomiędzy kilku niezaopatrzonymi młodzintkami księżmi Niemcami mógłby do Ojca być przyrównany, dostaje gorsze lub najgorsze beneficjum.

Odnośnych księży Polaków wyświęconych roku 1897 jest aż 14; liczących po nad 5 lat kapłaństwa jest przeszło 30 (Niemców tylko 3).

Mimo, że księża Niemcy częściowo już w drugim, trzecim roku posuwają się na pewne i dobre posady (rządowe), pomimo że wszyscy księża Niemcy na pewno liczyć mogą na bardzo rychłe stałe stanowisko, pomimo że młodszy księża Niemcy bez porównania przychylniejszego zaznają losu od Polaków, przecież władza biskupia bardzo często oddaje właśnie Niemcom zaraz od początku najlepsze wikaryaty i pomijając Polaków, mianowicie starszych, oddaje młodzintkom Niemcom bardzo wpływowe i intratne posady, (nie proste wikaryaty).

B. Obsadzanie probostw.

Nieszczęsne te polskie dyecezye! Rząd nie tylko pozabierał ogromne majątki kościelne, hojną ręką polską darowane kościolowi, lecz oddając poszczególnym parafiom o drobinę tego co był zabrał, zastrzegł, zatrzymał dla siebie prezentowanie t. j. ustanawianie proboszczy. Tem samem rząd luterski, a Polakom szczególnie wrogi, wywiera i wewnątrz dyecezyi przemożny wpływ na niekorzyść naszą.

W dyecezyi chełmińskiej mamy obecnie 250 probostw, nie licząc filii i lokalnych wikaryatów. Prawo prezentacyi na te probostwa mają w części biskup, w części rząd, w części prywatni patroni, w części już to rząd już to biskup (ks. biskup: jeżeli probostwo zostało opróżnione w parzystym, rząd: jeżeli w nieparzystym miesiącu).

Ks. biskup obsadza samodzielnie i zawsze 20 beneficji nadto 1 razem z rządem. Rząd obsadza (prezentując) 108; nadto 1 razem z ks. biskupem i 1 razem z patronem polskim.

Przy padko wo (alternative) obsadza już to rząd już to biskup parafii 78.

Patronatu prywatnego niemieckiego jest parafii 35; polskiego 7, nadto 1 na pół polskiego na pół rządowego.

Ilu Polaków, ilu Niemców uzyskało probostwo od wyboru (elekcji) obecnie rządzącego ks. biskupa dr. Rosentretera: od 22 grudnia 1898 aż do 22 stycznia 1902?

Odebrało instytucją w ogóle na probostwa (Subków i Pogudek nie wliczamy, bo zasła tu tylko zamiana probostw) 49 księży: 26 Polaków i aż 23 Niemców. Wedle słuszności powinni byli Polacy dostać przy-

najmniej 33, Niemcy najwyżej 16 probostw. Stała się więc wielka krzywda Polakom na korzyść katolików - Niemców, którzy odgrywają wobec nas i tu uprzywilejowanych.

Od księdza biskupa dostało probostwa 12 Polaków, a 6 Niemców; od rządu 7 Polaków, 12 Niemców; od patrona Niemca 6 Polaków, 5 Niemców; od patrona polskiego 1 Polak.

Co sądzić o obsadzaniu probostw przez ks. biskupa?

Pobieżny rzut oka na liczby 12 (Polaków) i 6 (Niemców) zdaje się stwierdzać, że ks. biskup rozdzielił prawie sensownie wedle stosunku polskich księży do niemieckich ($\frac{2}{3}$ a $\frac{1}{3}$). Głębsze wpatrzenie się wykazuje odmienny rezultat.

1. Ponieważ ani rząd, ani patronowie nie uwzględnili stosunku księży Polaków do Niemców, lecz upośledzili Polaków, mogli ostatni słusznie się spodziewać, że dostaną od ks. biskupa, który ma główny nadzor ojcowski nad wszystkimi, więcej, niż $\frac{2}{3}$. Taki podział probostw ze strony ks. biskupa był tem konieczniejszym, że równomierne miejsca przy gimnazyach itd. wyłącznie Niemcy dostają.

2 Ci Niemcy, których ks. biskup prezentował, prawie wszyscy, nie byli żadną miarą ani stosunkowo ani absolutnie tak źle postawieni majątkowo, aby ich ks. biskup musiał uwzględnić.

W szczególności jeden z nich był proboszczem u nas, inny był proboszczem w Berlinie. Ze ostatni jest krewnym ks. biskupa, to żaden powód, aby mu się dostało dobre probostwo w diecezji naszej.

3 Ten, który odebrał Matarnią (dobrą!), również tylko tem się odznacza, że jest ziomkiem ks. biskupa. Z innych względów naszym zdaniem

prezentowanie właśnie jego wprost się nie zalecało. Jako Niemiec byłby bez najmniejszej wątpliwości niebawem dostał od rządu niezłe probostwo, tymczasem mógł się zadowolić miejscem, którego wielu Polaków mogłoby mu pozazdrościć. Nadto był dopiero 5 lat księdzem, gdy tylu Polaków czeka napróżno 6, 7, 9 lat i mimo to, że księża Polacy o wiele starsi a godnie się ubiegali. Wreszcie do Matarni winien był przyjść Polak, nie Niemiec, do tego źle mówiący po polsku! Wszakże Matarnia za poprzednika (Niemca) wprost systematycznej podlegała germanizacji.

4. Ks. biskup Niemcom dał bardzo dobre lub najlepsze probostwa (z wyjątkiem jednego), Polakom przeważnie mierne lub bardzo lichy.

5. O jednym probostwie wiemy, że tylko dla tego dostał je Polak, że Niemcy, którym je ks. biskup dawał, przyjąć go nie chcieli.

6. Była sposobność, aby do Gdańska przysłać (choćby jednego) proboszcza Polaka, aby i Polacy (bardzo liczni!) mieli swego. A jednak rochodzi się z Pelplina po diecezji zasada „der Pfarrer muss mitfühlen mit seiner Gemeinde“.

7. Co do „godności“ prezentowanym przez ks. biskupa Niemcom bez najmniejszej wątpliwości nie ustępowali przeliczni Polacy.

* * *

Obsadzanie probostw jest dla nas Polaków-katolików niesłychanej wagi. W skutek uprzywilejowania księży Niemców mianowicie proboszczów, dwojaką ponosimy szkodę.

1. Niemcy przeważnie lepsze dostają probostwa i wcześniej od Polaków. Skutek jest ten, że Niemcy stosunkowo o wiele lepiej postawieni są piętannie. Niech nikt tu nie powiada,

że księdzu o pieniądze chodzić nie powinno! Prawda, gdyby zawsze i wszyscy stosowali się do zasad moralnych, gdyby superflua (to co księdzu do utrzymania własnej osoby nie potrzebne) przekazywali wedle równouprawnienia katolików na potrzeby gminy, nie ponosiliby Polacy szkody materialnej. Ale w samej rzeczy pieniądze pobierane z probostw tłustych a bardzo często czysto polskich przez księży Niemców wychodzą li tylko na korzyść „landsmanów“ i krewnych Niemców. I ztąd to pochodzi, że przybywa dyecezyi stosunkowo za mało księży Polaków a za dużo księży Niemców. I protekcyja osobista i wsparcie pieniężne księży Niemców i widoki świetne na przyszłość na tłuste probostwa i zaszczyty zasypują nas wprost księżni Niemcami.

2. Nawet gdyby rozdawano probostwa wedle liczebnego stosunku księży: t. j. $\frac{2}{3}$ Polakom $\frac{1}{3}$ Niemcom, to jeszcze Polacy-katolicy ponosiliby materialną szkodę. Wszakże Polacy-katolicy stanowią co najmniej $\frac{4}{5}$ dyecezyi, a więc stosunkowo dużo ks. Niemców i tak musiałoby pracować i żywić się wśród Polaków (bo księży Niemców mamy nie $\frac{1}{5}$ lecz prawie $\frac{1}{3}$ wszystkich duchownych!) Mówi się dużo o ofierze, poświęceniu się stanu duchownego, lecz u nas mało jest takich, przedewszystkiem Niemców, którzyby mogli powiedzieć, że pracując wśród Polaków prawdziwie są ich dobrodziejami, że się dla nich ofiarują. O niektórych Niemcach wprost wiemy, że uważali pracę duchownego u nas jako refugium, schronienie miłe a bezpieczne. Nie mogąc gdzieindziej zdobyć chleba, wstąpili do seminarjum (przyjęci łaskawie przez ks. Lüdtkego), wiedząc że po 3—5 latach będą proboszczami na sutych beneficjach. (Jeżeli o materialną stronę sprawy nie chodzi, to czemuż daje się te tłuste probostwa Niemcom?)

3. Co gorsza, w skutek uprzywilejowania i stosunkowo za wielkiej liczby księży Niemców ponosimy wielką duchową szkodę bezpośrednio. Bardzo trafnem jest przyrównanie ks. proboszcza w stosunku do gminy do „udzielnego księcia“ czyli „króla“. Bo proboszcz wobec rządu jest niezależnym, zaś wobec parafii cieszy się wielkim wpływem i znaczeniem. Dla tego właśnie proboszcz najskuteczniej może nas bronić w danym razie wobec nadzyc i ucisku ze strony urzędników, najsilniejszą może być twierdzą prawa i sprawiedliwości. Takich obrońców ludu polskiego miałoby w dyecezyi być co najmniej aż $\frac{4}{5}$ wszystkich księży proboszczów (bo tylu jest Polaków w dyecezyi!) Tymczasem mamy dotąd proboszczów Polaków 160, Niemców 78. A więc pominawszy wszystkie inne wpływomiejscia, na których siedzą prawie sami Niemcy, na probostwach mamy Polaków zamiast $\frac{4}{5}$ tylko $\frac{2}{3}$. (Wszystkich niezależnych księży w ogóle jest 174 Polaków, zaś aż 102 Niemców!).

Niemcy księża, siedzący na polskich beneficjach mogliby zupełnie zastąpić Polaków, ale tego w wielkiej mierze nie czynią. Jeżeli są proboszczami w polskich parafiach, powinni wprost tak działać jakoby byli Polakami, bo sam ks. biskup powiada, że „der Pfarrer muss mitfühlen mit seiner Gemeinde“. Tymczasem wielu wszedłszy do parafii polskiej wprost germanizuje. Ten zaraz ogłasza całemu światu, że nie prawda, jeżeli mu hakatysta zarzucił, że sprzyja Polakom (Biskupie!), inny zakazuje u siebie mówić po polsku (in meinem Hause wird nur deutsch gesprochen!), inny znów targuje wprost Polakami: aby go urzędnik poparł przy staraniu się o lepsze probostwo, zaprowadza dla polskich dzieci niemiecką katechezę, niemieckie kazanie i oddaje wedle możliwości Polaków na pastwę germanizacji (Matarnia!);

inny nie nauczywszy się po polsku — albo znie-
widziwszy polski język, gdzie może po niemie-
cku mówi, wprowadzając niemczyznę do czysto
polskich domów. — Zamiast być obrońcą polskości
wobec ucisku i prześladowań, swym wpływem kapła-
na szerzy germanizacyą. A już Niemca księdza pra-
cującego w towarzystwie polskiem w całej dyecezyi,
jak długa i szeroka, ani jednego nie znajdziesz,
gdy przeciwnie Polacy (die sich katholisch nen-
nen wollen!) częstokroć niemieckim towarzystwom
całą duszą się oddają, jeżeli tego zachodzi po-
trzeba. Owszem księża Niemcy wciągają wprost
Polaków do towarzystw niemieckich, najskute-
czniej ich tem germanizując.

Jeżeli już księża Niemcy prawie wszyscy są
tego zdania, że oni tylko dla Niemców, że piele-
gnowanie wszechstronne polskiego ludu żadną
miarą do nich nie należy, trudno ich zmusić: boć
ksiądz, jakkolwiek ma wielkie obowiązki i będzie
odpowiedzialnym wobec Boga, wobec ludzi, nawet
władzy duchownej, jest stosunkowo najmniej kre-
powanym.

Lecz wobec tego jednostronnego zachowania
się księży Niemców powinna władza duchowna
postarać się o to, aby to zaniedbanie ze strony
księży Niemców choć w części mogli wynagrodzić
ludowi polskiemu księża Polacy. Jest na to dwo-
jaki sposób. Można ustanowić w okolicach, w
których sami tylko siedzą księża Niemcy, przy
sposobności jednego lub więcej świątliwych i spra-
wiedliwych a dobrych księży Polaków na probos-
twa, aby zechcieli i mogli zająć się Polakami
w wszelkim kierunku. Natomiast wprost niesłu-
szną jest rzeczą, jeżeli całe obszary, na których
żyją tysiące Polaków, nie mają żadnego księdza
Polaka proboszczem (n. p. Gdańsk i okolica!).

Co prawda niejednemu Niemcowi mogłoby to
być nie na rękę: boby mu zepsuło robotę ger-

manizacyjną, lecz poważnych niedogodności żadną
miarą kościół ztądby nie miał. Mogłaby też pa-
nować jak najlepsza zgoda między księdzem (lub
księżmi) Polakiem a sąsiadami Niemcami. Wszakże
ani im (Niemcom) ani pruskiej ojczy-
źnie najmniejsza krzywda by się
nie stała. Tylko ten i ów Polak by się nie
zgermanizował; a germanizowania przecież żądać
nie mogą, bo nie mają najmniejszego prawa.

Drugim środkiem byłoby wysyłanie na od-
nośne miejsca i popieranie wikarych Pola-
ków, którzy zechcieliby się zająć zaniedbanymi
rodakami. A dużoby się znalazło takich księży,
co toby całą duszą się poświęcili dla ludu, zrze-
kając się względów u rządu i widoków świetnej
karyery. Tymczasem u nas w dyecezyi zdaje się
wprost przeszkadzają wikarym w zbożnej
a skutecznej pracy około ludu polskiego. Tomy
możnaby pisać o przypadkach, w których prze-
rzucano wikarych, skoro się ujeli za polskim
ludem. Swoją drogą podawano zawsze jakies
inne powody usunięcia, niekiedy wprost niezro-
zumiałe.

Są więc — mimo niekorzystnego dla nas
wpływu rządu na stosunki kościelne — sposoby
jak najzupełniej wystarczające, aby lud polski
nie był w zaniedbanu, są sposoby — byle tylko
nie zbywało na chęci szczerzej i pilnem a rozu-
mnem rozpatrywaniu stosunków. — Ale że tej
chęci nie widzimy, że często wprost coś przeci-
wnego napotykamy, dla tego uskarzamy się na
rządy ks. biskupa.

C. Rozdzielanie kanonikatów i prałatur.

1. Kanonikaty. Urządzenie, cel, do-
niosłość kapituły zupełnie zawisły i od woli Ko-
ściola i od stosunków, w których jej działać wy-

pada. Kapituła nie jest urządzenia Boskiego, lecz kościelnego, więc może mieć cel różny i doniosłość większą lub mniejszą. Dla nas kapituła nadzwyczaj ważna ma znaczenie. Dla tego biada dyecezyi, jeżeli kapitułę chcieliby zaniedbywać, gdyby i w doborze osób i użyciu ich popełniłoby się błędy.

Jaki jest cel, jakie zadanie kapituły, mianowicie chełmińskiej?

Kanonikaty po dziś dzień żadną miarą nie są na to, aby służyły osobistej nagrodzie, przystrojeniu zasługi w czarno-pstry (krzyżacki) habit i łańcuch szczerozłoty. Również, ktoby sądził, że tytuł kanonika służy reprezentacyi, z gruntu fałszywe miałby wyobrażenie o celu kanonii u nas. Ku odznaczeniu osobistej zasługi, ku reprezentacyi służą prałatury tytularne (fiolety). Także prałatury dwóch pierwszych kanoników dyecezyi służą osobistemu odznaczeniu.

My w dyecezyi mamy oprócz dwóch prałatur kanonickich tylko jednego prałata jeszcze z czasów ks. biskupa Marwicza — wielce godnego ks. lic. Połomskiego. Lecz nic nie stoi na przeszkodzie ks. biskupowi odznaczyć prałaturą księży Niemców. Owszem, my im takiej odznaki z serca życzymy. Sami nie wzdychamy do prałatur, wiedząc, że najpiękniejszą ozdobą to nie łańcuch choćby biskupi, lecz szacunek i poważanie i miłość wiernych i czyste sumienie.

Kanonikaty tylko wtenczas mogłyby służyć osobistej odznace, gdyby księża kanonicy jako tacy żadnych obowiązków i praw wobec dyecezyi nie mieli.

Że u nas służba w kościele nie jest głównym zadaniem ks. kanoników, wynika już ztąd, że nie bieżą się dwóch księży kanoników na wizytacye — jak wedle prawa kościelnego być winno — i że w dni powszednie zwalnia się księży kanoni-

ków od wspólnego odmawiania brewiarza i uczęszczania na sumę. Czyni się to dla wyższych zadań kanoników.

W naszej dyecezyi dwojaki jest główny a doniosły cel ks. kanoników. Kapituła 1) służy ks. biskupowi wistałą radą i pomocą w rządach dyecezyi 2) ma prawo i obowiązek wyboru kapitulnego wikarego, następnie biskupa.

Pierwsze zadanie kapituły jest nadzwyczaj wielkiem i doniosłem. Już za czasów apostolskich biskupi mieli księży jako stały senat tak zwane presbyterjum nie do parady, lecz do pomocy w nabożeństwie i rządach (parafii czyli) dyecezyi. Wiemy zaś z historyi, że ta rada przybożna była bardzo czynną i poważną, że była pośrednikiem między biskupem a wiernymi i była słuchaną we wszystkich ważniejszych sprawach. Miejsce dawniejszego presbyterjum zajęła później kapituła. Ta to kapituła i w średnich wiekach miała wielkie znaczenie i ogromny wpływ, zaś najnowszem prawem nie straciła tego znaczenia, owszem zatrzymała je jak najzupełniej.

„Wszystcy kanonicy są urodzonymi doradcami biskupa (c. 4. 5. X. III. 10), stanowią senat jego i winni biskupowi stać do boku radą i czynem we wszystkich sprawach dyecezyi“. Ks. biskup oczywiście rozstrzyga i rządzi — i nie potrzebuje się stosować we wszystkich sprawach do rady i sądu kapituły, lecz wprost wykaczałby przeciw przepisom lub duchowi prawa kościelnego, gdyby w sprawach najważniejszych nie słuchał całej kapituły.

Ważną sprawą jest p. i. mianowanie kanoników honorowych, tu musi cała kapituła się zgodzić (S. C. C. 26 Febr. 1639).

Jedną z najważniejszych spraw jest bez

wszelkiej wątpliwości sprawa narodowościowa, mianowicie po dziś dzień, w szczególności u nas. Ktoby był zdania, że kościoła nie obchodzi sprawa narodowościowa, ten naszym zdaniem wprost nie jest zdatnym do współrzędów kościoła, a będąc kanonikiem złożyć urząd czempredzej winien. Pulcham et decorum est pro patria mori (piękną i chlubną jest śmierć za ojczyznę), głosili już poganie; prorok Jeremiasz płakał nad upadkiem ojczyzny żydowskiej, Bóg wszechmogący u proroka Malachiasza raduje się na chwałę, jaką mieć będzie „u wszystkich narodów“, Chrystus Pan wysłał apostołów do „wszystkich narodów“, zaś Duch święty uświęcił wszelkie mowy i języki, zstępując na apostołów w formie ognistych języków i przemawiając przez apostołów wszelkimi językami. Najwięksi, najreligijniejsi poeci z Bożej łaski śpiewali chwałę językowi ojczystemu i przez miłość rodzimych zwyczajów i mowy słodkiej ojczystej wznosili się jak na skrzydłach do Boga, Ojca niebieskiej ojczyzny. Cały świat dziś płonie miłością i zapalem do ojczystej mowy a sam Ojciec święty chwali jej obronę ostatni raz w liście do biskupów czeskich. Z tych to powodów nie można powiedzieć o tak zwanym „katoliku“, który sam nie wie czem jest pod względem narodowym, iżby był doskonałym katolikiem.

W każdym razie zaś tak zwany „tylko-katolik“, którego możnaby nazwać „ein vaterlandsloser Geselle“, nie zdolnym jest współrzędzić dycęzją naszą, w której ścierają się dwie narodowości, w której i rząd i księża germanizatorowie targają się na narodowość tak wybitną, tak czystą, tak dla kościoła doniosłą, jaką jest narodowość polska. Najmniej oczywiście nadaje się do współrzędów dycęzji chełmińskiej taka osobistość, która rozumie tylko poczucia państwowe, nie zaś

narodowościowe i która z tego powodu „świętej miłości kochanej ojczyzny“ u obcych nie rozumie wcale, a u siebie i współplemieńców pojmuje jako winny szacunek dla landratów, prezesa prowincyi i uniżoną względność dla sily państwowej.

Z powyższych względów nie życzymy sobie w ogóle tak zwanych „tylko katolików“, lecz wolimy wybitnych Niemców, byle umieli uszanować, pielegnować w naczyniach polskich świętą ogień polskich uczuć. — Św. Paweł mówi o sobie: Stałem się dla żydów jakoby żydem, aby zyskać żydów; — dla nieżydów stałem się jako nieżyd, aby zbawić nieżydów. Dla chorych stałem się chorym, aby zbawić chorych. „Omnia sum factus, ut omnia facerem salvos“. Dla wszystkich stałem się wszystkim, aby wszystkich zbawić (1. Cor. 9. 20—22).

Swoją drogą Niemcom katolikom koniecznie potrzebnymi nie są wybitni Niemcy kanonicy, gdyż o niemiecką narodowość starają się dziś wszyscy. Natomiast dla nas Polaków jest konieczna, aby u boku ks. biskupa stali wybitni Polacy i aby wysłuchani zostali. Wszakże sam ks. biskup wie najlepiej, że największą trudnością rządów jego jest sprawa narodowościowa.

Ciężkim błędem byłoby więc, gdyby w tak ważnej i dla kościoła i dla dycęzji sprawie narodowościowej nie słuchano całej kapituły i gdyby nie dobierano odpowiednich doradców.

Drugim wielkim obowiązkiem wszystkich kanoników jest wybór kapitulnego wikarego i biskupa. Ta doniosłość kapituły sięga prawie doniosłości samej władzy biskupiej.

Wzgląd na ten obowiązek kapituły wprost daje nam szczególniejsze prawo żądania, aby zasiadała w niej odpowiednia liczba wybitnych Polaków. Dawniej biskupa wybierał głównie lud, w ten sposób, że nie tylko świadczył o godności

kandydata, lecz nadto sam miał główne prawo wyboru. (Potwierdzali wybranego obecni biskupi i papież).

A więc dziś kapituła co do wyboru biskupa jest dziedziczką zastępczynią całego ludu dyecezyalnego. Że zaś lud dyecezyi jest co najmniej w $\frac{4}{5}$ polskim, więc i kanoników wedle słuszności powinno być $\frac{4}{5}$ Polaków. Taki podział jest tem słuszniejszy przez wzgląd na rząd pruski, który w pierwszym rządzie chciałby mieć biskupem Niemca o urzędniczo-pruskiem usposobieniu.

Jaka jest rzeczywistość, jaki jest podział obecny kanoników w dyecezyi naszej?

Dycezya chełmińska liczy 10 zwyczajnych i 4 nadzwyczajnych (honorowych), razem 14 kanoników, mających prawo wyboru biskupa. Jak co do probostw tak i co do kanoników wychodzi na niekorzyść kościoła i naszą polsko-katolicką dopuszczenie rządu do spraw kościelnych, ponieważ na posady opróżnione w nieparzystym miesiącu prezentuje rząd swoich kandydatów. Lecz ztąd tem większy wypływa obowiązek dla ks. biskupa, baczyć przy swoich kandydatach, aby nie zabrakło wybitnych Polaków u jego boku.

Miałoby być wedle słuszności wśród 14 kanoników co najmniej 11 Polaków, zaś najwyżej 3 Niemców. I prosta słuszność i wzgląd na stosunki w dyecezyi tego wymagają. Ilu zaś mamy Niemców a Polaków?

Już przy wyborze obecnego ks. biskupa dr. Rosentretera Polacy byli w mniejszości. Było razem z ks. biskupem 8 Niemców, zaś tylko 6 Polaków. Mimo to obecny ks. biskup zawdzięcza wybór głównie Polakom, żadną miarą tym

Niemcom, którymi się dziś otacza. Jest to ogólnie wiadczmem, więc bliżej tego nie uzasadniamy.

Od czasu wyboru biskupa opróżniły się następujące posady.

Dnia 22 grud. 1898 zatwierdził Papież ks. dr. Rosentretera na biskupa, temsamem zawakował jeden kanonikat. — Dnia 20 sierpnia 1899 umarł ks. kanonik Sartowski (Polak). Dnia 6 sierpnia 1899 umarł kanonik honorowy ks. Kamiński (Polak). Wreszcie 19 grud. 1900 umarł kan. honorowy ks. Bartoszkiewicz (Polak). Ponieważ wszystkie 4 kanonikaty opróżnione zostały w parzystym miesiącu, więc obsadza je ks. biskup. (Co do posady po obecnym księże biskupie podobno toczy się jeszcze spór, kto obsadza, biskup czy rząd, i Bóg sam wie, ile jeszcze lat nad tą sprawą rozważać będą!).

Czekaliśmy tedy na obsadzenie kanonikatów, już to aby nie wakowały, już to z ciekawości, aby poznać usposobienie ks. biskupa. Lecz mijają miesiące, mijają lata, kładzie się jeden kanonik po drugim do grobu, ale o nowych kanonikach ani słychno. Wyczerpała się wreszcie cierpliwość. W czerwcu 1901 r. ukazały się pierwsze wyrazy niezadowolenia (nie tylko z tego powodu) w „Gaz. Toruńskiej“. Trwało jeszcze czas pewien, którego użyto na publiczne dziwienie się nad zuchwałością polską. Wreszcie d. 30 lipca 1901 r. danem było dyecezyi powitać pierwszego kanonika — w osobie ks. dr. Fryderyka von der Marwitz. Na miejsce ks. Sartowskiego (Polaka) postawiono księdza, o którym nikt nie wie, kim jest co do narodowości: Pochodzi z matki Polki zaś ojca Niemca, ma braci wybitnych Niemców, pisze się na „Germania“, hołduje ks. Lüdtkemu, polskich druków nie czytuje, dla sprawy polskiej dyecezyalnej nie ruszył palcem.

Po takim początku czekamy dotąd napróżno pół roku na ciąg dalszy obsadzenia reszty kanonikatów.

Co nam czas i wola ks. biskupa przyniosą nie wiemy, lecz to pewna, że gdyby przyszło teraz ks. biskupowi zamknąć oczy do snu wiecznego, pozostawiłby nas Polaków w smutnem nader położeniu. Przy wyborze nowego biskupa tak samo nicbyśmy nie znaczyli, jak nie znaczymy dziś wobec rządów dyccezyi.

Po jednej stronie stanęliby ks. Lüdtkę, tuż obok ks. kan. Kunert, ks. Landsberg, ks. Stengert, ks. Marwitz, również ks. Schwanitz. Po naszej stronie byłyby niedobitki z dawnych czasów, ks. Neubauer, ks. B. elicki, ks. Trepnau. Po której stronie stanęliby Niemcy ks. Zucht i ks. Gollnik, nie wiemy. — Oto reprezentacya kapitulna dyccezyi conajmniej w $\frac{1}{5}$ polskiej.

I wobec takiego podziału kanonikatów my mamy być spokojnymi teraz i spokojnie patrzeć w przyszłość?!

Smutno, bracia, smutno! — Żeby wśród wybitnych Polaków nie można znaleźć „godnych“ kandydatów, — o tem mówić nie ma czego. To pewno, że tak godnych a zdolnych jak ks. Lüdtkę, ks. Kunert, ks. Stengert, ks. Landsberg, ks. Marwitz, a nawet ks. Schwanitz cale dziesiątki wybrać można wśród księży Polaków, którzy będąc na wskroś sprawiedliwymi wobec Niemców umieją kochać polską narodowość i mieć pieczę nad opuszczonym, gnębionym, wynaradawianym, przecieź szczerze katolickim a hojnym „dobrym ludem polskim“.

2. Prałatury wpływowe. Liczby kanoników Polaków, jaka nam się słusznie należy (11), nie możemy zaraz osiągnąć. Dla tego tem konieczniej musimy i mamy prawo żądać, aby Polacy wybitni mieli prałatury wpływowe,

które i tak się nam należą ze względu na to, iż najwyższy urząd, biskupi, dzierży Niemiec.

I godność sufragana i urząd generalnego wikarego powinni dzierżyć Polacy. Zadanie to jest nie tylko słusznem lecz także do urzeczywistnienia łatwem, gdyż te dwie posady obsadza Bogn dzięki biskup bez współdziałania rządu. Tymczasem biskupa sufragana, jakkolwiekby się przydał, nie ma — za to generalnym wikarym jest — rozumie się — Niemiec, ks. Lüdtkę.

O tym to ks. Lüdtkem powiemy króciutko tylko tyle.

Żeby go nikt zastąpić nie mógł, o tem nie ma chyba mowy. Księżę Polaków równych zdolności znajdziesz pomiędzy starszymi i średniego wieku księżmi Polakami dużo.

Następnie zestawia się tu kilka szczegółów znamiennych z czasu urzędowania tegoż księdza oficyała.

Szczegóły wyjaśniające usposobienie ks. oficyała wobec Polaków.

W Grudziądzu Polacy, stanowiący conajmniej $\frac{3}{4}$ parafii są strasznie upośledzeni wobec Niemców i skarżą się prosząc o równoprawnienie. Ks. Lüdtkę pośrednio nazywa takie usiłowania „polityczną agitacyą“ i tłumaczy przed sądem, że do zmiany nabożeństw nie było powodu, godząc się na wywody ks. Kunerta.

Młodzieńki ks. Niemiec (o ile wiemy dawniej Polak) skarży się, że na nowej posadzce będzie miał mniej dochodów niż na poprzedniej. Ks. Lüdtkę radzi mu być „loyal“, a dokładka się wnet znajdzie. („Wenn Sie loyal sein werden, so werden Sie Zuschüss sehr bald bekommen“.) To znaczy: Nie ujmuj się za Polakami, ckażej dobrego pruskiego patriotę, to ci rząd w nagrodę dorzuci pieniędzy. Był to nieboszczyk ksiądz Stachnik, który wyszedłszy od

ks. oficjała, fakt ten innym kapłanom opowiadał. — Prucsimy ks. oficjała, abynam wytłomaczył, że takie rady udzielane młodzieźkiem księdzu przez poważnego wiekiem i urzędem ks. oficjała, nie wzywarzają politykierów, karyerowiczów i nie zamykają duszpasterzom oczu isere w stosunku do owieczek polskich (broniących świętych skarbów rodzimych).

Ks. Polak, administrator, udziela wedle przepisów kościoła w niedzielę katechezy w kościele — oczywiście po polsku, bo parafia czysto polska. Landrat zakazuje mu udzielania nauki naturalnie przez nieprzyjaźń do polskiego języka. Ks. administrator odsyła list z dopiskiem, że w sprawach kościelnych tylko biskupa słuchać będzie. (Później ów landrat w nowym liście zakazuje tym razem pod grózbą kary 100 mr. udzielania nauki). Mimo to ks. Lüdtke nie tylko gani owemu księdzu, że wprost sam dał odprawę landratowi, zaś nie za pośrednictwem Pelplina, lecz nadto zauważa, że takim występowaniem powstrzymuje ustanowienie swoje na probostwo. Pytamy, czy względy osobiste i widoki na probostwo mogą dla księdza wedle Chrystusa Pana być miarodawczemi?

W Chełmnie wychowuje młodzieź gimnazjalną, prawie czysto polską, ks. Teitz (Niemiec jakich mało). Ten to ks. Teitz w znanym procesie przeciwko gimnazystom kształcącym się w ojczystym języku, brał czynny udział w śledztwie i spowodował wydanie członków towarzystwa chełmińskiego, wytłomaczywszy jednemu z nich, że przysięga skłaniająca go do milczenia, go nie obowiązuje.

Ten sam ks. Teitz robił propagandę dla hakatystów z uszczerbkiem dla kupca katolickiego, oburzając się na uczniów katolików, że książki

tylko z katolickiego biorą skład i bojkotują hakatystę. Tenże ks. Teitz przyrzeka, że będzie „die Polacken auf die Hacken treten“ (tak się wyraził po kilka razy i to także wobec protestantów). Tenże ks. Teitz przy okazji rocznicy „Kriegervereinu“ wysłuchał w skupieniu kazania pastora protestanckiego i sam potem przemówił. Ten ks. Teitz bronił z zapalem przed uczniami z stanowiska z zasad moralnych komisji kolonizacyjnej. Interpelowany o to później po szkole mówił, że wprawdzie ta instytucja jest niesprawiedliwą, ale tego w klasie mówić nie może, „denn was würde die Regierung dazu sagen“. Ten ks. Teitz za czasów gimnazjalnych należał do tajnego związku „Vistula“, w którym bardzo wiele pito piwa, ale Polakom ma za złe, że kształcą się w ojczystej mowie.

Mimo to ks. Teitz spokojniutko siedzi i nadal w Chełmnie, mimo to nie było nagany z Pelplina. Przeciwnie przerzucono księdza Polaka, który na czyny ks. Teitza się nie godził, zaś ks. Lüdtke do ks. Teitza, skarżącemu się na Polaków, że go prześladują i tłomaczącemu się, czemu nakłaniał katolików do kupowania od hakatysty, takie wyrzekł słowa: „Da haben Sie in ein Vespennest gegriffen“ — „Wdepnąłeś w gniazdo szerszeni“ (Polaków!).

Takie są stosunki w dyecezyi co do obsadzania kanonikatów i wpływowych prałatur. Dodajmy fakt, że ks. biskup wybitnych Polaków w ogóle się nie radzi — a zrozumiemy całe olbrzymie nieszczęście i upośledzenie nasze.

D. Do czego prowadzi pomijanie Polaków przy obsadzaniu kanonikatów i prałatur.

1. Oziębła się stosunek wiernych do biskupiej władzy.

Przy śmierci Zbawiciela rozdarła się zasłona

świątyni żydowskiej dzieląca Przenajświętsze od Świętego na znak, że odtąd cały lud mieć będzie przystęp bezpośredni do Boga i łaski Jego. Święty Piotr nazywa wiernych „redzajem wybranym, królewskim kapłaństwem, świętym ludem“ (1. Piotr. 2. 9). Ztądto lud ma najświętsze prawo, aby przełożeni go także uszanowali, aby go nie odpychali, lecz aby go wysłuchali bądź bezpośrednio bądź przez jego zastępców. Ta ścisła łączność, to wzajemne poszanowanie, wspólne oddziaływanie na siebie nie tylko jest służnem i tradycją uświęconem, ale, co także ogromnie ważna, jest wprost warunkiem siły, wpływu, twórczości kościoła, czego i historia i czasy obecne niezbiecie dowodzą. Ztąd złe się przysługują kościołowi katolickiemu ci, którzy ludowi polskiemu dyccezyi naszej każą się „tylko modlić“, zresztą całkiem biernie powierzyć się księżom Niemcom, ich rozumowi i pragnieniom. Stanowczo mniej katolickiem jest takie ukracanie praw ludu, niż skargi i sarkanie na władzę biskupią tegoż ludu, gdy jest upośledzonym. (Znane orzeczenie ks. oficyała brzmi: „Beten się nur für die Vorsteher und kritisieren Sie sie nicht“).

U nas wdyccezyi chełmińskiej tej łączności wzajemnej tego oddziaływania wspólnego, poszanowania woli, pragnień, dążeń (sprawiedliwych i świętych!) ludu polskiego nie ma. Dziś wymiany myśli serdecznej, braterskiej, szczerzej między władzą a polskim ludem nie ma. Dziś jakieś obłoki i niby zasłona zawisły między ludem a władzą biskupią. Dziś polski lud, powołany i rwący się do czynnych zapasów z lutrzeniem i germanizacją naszych dzielnic, nie wie zgoła, co za tą zasłoną owych kilku dostojników niemieckich się robi, dziś tylko tyle wie lud, ile który z nich łaskawie zdradzi w rozmowie. A przecież o niego, o

lud polski, tu głównie chodzi. On wie o tem, lecz w ciemnościach tajemniczości pogrążony, nie może poprzeć władzy biskupiej, jakby pragnął i jakby mógł.

To pomijanie ludu polskiego i jego przedstawicieli zraża nas, bo nie wiemy, czy nami pogardzają, czy nam nie dowierzają, czy obawiają się krytyki, gdyby odsłanili karty. To pomijanie nas osłabia naszą energię, niszczy nasze zdolności i gasi płomień wiary i gorliwości. To pomijanie mnsi prowadzić do zniechęcenia i nieporozumień.

Wszakże my wszyscy mamy prawo, winniśmy zwartym szeregiem jako warowny obóz, jako jedna rodzina stanąć do walki tak u nas ciężkiej za kościół i wiarę. Wszakże tyle możemy o sobie powiedzieć, że i nasz rozum inasze zdolności, a przedewszystkiem odwaga, zapał i poświęcenie coś znaczą obok ks. Lüdtkego, ks. Landsberga, ks. Stengerta, ba nawet i ks. Schwanitza.

Nie przesądzając o zdolnościach wymienionych dygnitarzy, i najmędrszy Niemiec może tylko zyskać, gdy wyjdzie raz z zaścianka, z swego świata germańskiego w inny świat, świat polski, świat, który nie tylko stwarza bohaterów katolickich czynów, ale nadto jak żaden naród (-zszególnie niemiecki!) wydaje głęboko religijnych wielkich myślicieli i poetów. Mówiąc tylko o 19 wieku: Tacy Krasinscy, Zalescy, Mickiewicz z poetów, tacy Kremerzy, Cieszkowscy, Libelci z filozofów, tacy Kajsiewiczze, Semeniukowie, Antoniewiczze z kaznodziej, to szczyt wiary i głębia katolickich uczuć i myśli. Mamy całe dziesiątki innych wieszczów i myślicieli religijnych, którym ledwie jeden Niemiec co do zdolności a głębokości dorówna. Sam kult Naj-

świętszej Panny, jaki w swych dziełach wytworzył Mickiewicz, nie ma równego na świecie, a w Niemczech już najzupełniej nie. Śmiało powiedzieć można, że skarbami religii, które Polacy wytworzyli mocą niezrównanej wiary i wielkością umysłu, kościół niemiecki odnowić by się mógł „capite et membris“. A tegośmy dożyli, przez ustawiczną uległość dla Niemców obojętnych wobec nasistabych wobec rządu, że nasi własni biskupi i kanonicy niemieccy w nieświadomości swojej a lekceważeniu germańskiem nami pogardzają. — Wchodząc więc w świat nasz, pomiędzy nas, każdy Niemiec rozszerzy swój widok i jaśniej a sprawiedliwiej i wszechstronniej osądzi sprawę naszą katolicko-polską.

W każdym razie uchroni się od grzechu i zakusów, szczepienia w charakter katolicko-polski napewno nie lepszego charakteru katolicko-niemieckiego.

2. Nie masz u nas najmniejszej inicjatywy do uszlachetnienia i podniesienia katolików Polaków.

Mają z pewnością i Polacy dyecezyi naszej środki i urządzenia do życia religijnego, do objawiania i podtrzymywania wiary katolickiej. Oczywiście i u nich odprawia się odwieczna msza święta, znak i dowód najwspanialszy boskości naszej katolickiej religii, nadto rozseła biskupia władza co rok nowe zastępy kapłanów i kaznodziejów. Lecz jest to tylko kroczeniem utartymi od wieków szlakami; nowych tworców ducha katolickiego wobec nas nie dostrzeżesz.

Tymczasem właśnie w ostatnich dziesiątkach lat ileż powstało nowych haseł, ile nowych środków ku podniesieniu, uszlachetnieniu katolików. Sam Ojciec św. wydał hasło, żeby księża

wyszli ze zakrystyi a zajęli się życiem społecznem wszelakiego kierunku, aby lud nie tylko w kościele, ale i po za kościołem wsnierali, oświecali. To się też dzieje w różnych krajach z wielkim skutkiem i już zabyli jak gwiazdy liczni księża zasługą pozakościelną około podniesienia całych warstw katolickich. I my Polacy, chociaż rząd chciałby nas i niwysłowo i materialnie zniszczyć, w oczach kościoła nie straciliśmy prawa do równej z innymi opieki. Nie powinien więc język nasz stać na przeszkodzie, aby i nami w równej mierze się zajęto.

Jakież tedy powzięła władza biskupia za ks. Rednera i za ks. Rosentretera (za urzędowania ks. Lüdtkego) ochwały i nowe środki, aby kler zajął się i nami pracą pozakościelną? Żadnych. Nie było dotąd — powtarzamy — najmniejszej inicjatywy na korzyść podniesienia religijnego życia Polaków. Owszem bierność najzupełniejsza władzy stanęła i staje wprost na przeszkodzie inicjatywie prywatnej pojedynczych osób, starających się podnieść lud polski za pomocą tych samych środków, których gdzieindziej (także u nas na korzyść Niemców) się używa.

Prywatna inicjatywa zaprowadziła u nas dla ludności polskiej wieca katolickie na sposób niemieckich. A co na to władza biskupia chełmińska? Sp. biskup Redner nie odważył się wprowadzić wieca zakazać, ale za to w Gdańsku na niemieckim wiecu wspominał o „einer bedauerlichen Zwietracht sündigen Gegenarbeit“, a bolesną uwagę tę musieli Polacy wziąć do siebie, do swego przyszłego wieca w Toruniu, bo tak ją rozumieli wszyscy, rozumieli Niemcy, szczególnie najznakomitsi.

Na wiec toruński (pierwszy polski 1891 r.)

ks. biskup Redner nie przybył, choć się wiec odbył w jego dyecezyi, choć go o przybycie blagano; zadowolił się pewnym dowodem łaskawości, bo błogosławieństwo miłościwie na piśmie nadesłał.

Na następny wiec katolicko-polski, który odbył się w Poznaniu, znowu ani ks. biskup chełmiński, ani jego zastępca, ba nawet ani jeden kanonik nie zjechali, jakkolwiek nasz metropolita ks. arcybiskup Stablewski wiec sankcyonował, popierał i brał najżywszy w nim udział.

Inicyatywa prywatna pojedynczych księży pozakładała tam i owdzie towarzystwa ludowe, rzemieślnicze, rolnicze; lecz żeby Pelplin taką pracę, o ile dotyczy Polaków pochwalił, zachęta ożywił, ułatwił, o tem nikt nie słyszał ni na jawie, ni we śnie. Owszem przerzucano kilkakrotnie księży polskich, gdy zajęli się ludem poza kościołem.

Nie dziw więc, że pewien kanonik, na którym ks. biskup bardzo polega, orzekł, że ksiądz proboszcz o towarzystwa pozakościelne troszczyć się nie potrzebuje (chodziło — rozumie się — o towarzystwa polskie), powinien zaś wpływać na lud w bractwach kościelnych (a więc wbrew woli Ojca św. tylko w „zakrystyi“).

A Niemcy-katolicy naszej dyecezyi? O, to co innego (Ja, Bauer, das ist was anderes!). Do ich towarzystw i ks. biskup i ks. generalny wikary podąży z przemową, zachęta, dla nich ustanowiło się generalnego prezesa towarzystw (ks. Scharmera) i wszelkiego innego nie skąpi się poparcia. I chociaż te niemieckie towarzystwa jak nie w świecie Polaków germanizują, choć do tych towarzystw całe zastępy Polaków wstępują w braku podobnych towarzystw polskich, przecież Pelplin nie znalazł dotąd ani serca, ani słowa, aby dla Polaków polskie wprowadzić towarzy-

stwa. Dla Niemców omyślano starannie wprowadzenie nowego śpiewnika kościelnego (do którego przejęto masę melodyi naszych polskich — co oczywiście ułatwia germanizacją naszego ludu!). O podniesieniu naszego śpiewu polskiego starać się władza duchowna (niemiecka) nie uważa za stosowne. A jednak polskie pieśni kościelne to skarb ogromny, dla zasilania wiary nieprzebrany, a obecnie zaniedbany niestety.

3. Poszanowanie naszej polskiej narodowości i odrębności coraz bardziej zanika u władzy biskupiej.

Dwojaki jest powód, dla którego władza biskupia ma najświętszy obowiązek szanować naszą polską narodowość i odrębność językową. 1. Narodowość i język są świętym skarbem, którego uszczuplenie, zabieranie o wiele większym jest grzechem, niż krańdzie innych rzeczy ziemskich. Wynika to i z pisma św. i z zanatywania ludzkości, jak powyżej wykazano (VII C. 1). 2. Nie masz na świecie tak wiernego kościoła wi, tak żywo i niezachwianie wierzącego, katolickiego ludu jak lud polski (Polonia semper fidelis). Kto więc ten lud polski zaniedbuje, szkodzi kościołowi katolickiemu. Kto zaś ten lud polski przerabia na inny, ten wobec kościoła wprost popełnia zbrodnię — mianowicie także wobec faktu, że zgermanizowany Polak albo sam albo w najbliższych pokoleniach pomnaża liczbę protestantów. (Ostatni fakt przyznaje najwyraźniej a szczerze „Köln. Volksztg.“ — to samo powtarzają często i „Germania“ i „Westpr. Volksbl.“ i inne pisma niemiecko-katolickie lecz nie szczerze!).

U nas nawet u władzy biskupiej zanika w zastraszającej mierze poszanowanie dla narodowości i odrębności polskiej. Oczywiście

winniśmy wymienić dowody wobec tak ciężkiego zarzutu. Prosimy posłuchać — a rozważyć!

1) Biskup rozmawia w urzędowych sprawach z księżmi Polakami po niemiecku, jeżeli ciż księża nie są kolegami, z którymi dawniej mówiło się po polsku. Nie ulega wątpieniu, że ustawa niemiecka o języku państwowym w kościele nie obowiązuje; bo kościół sam rozporządza swymi sprawami urzędowymi. Kwestya języka państwowego powstaje dopiero przy zetknięciu się z władzą państwową. Dla tego wypadaloby uszanować narodowość, język podwładnych ks. Polaków. Biskup lub kanonicy nie są bynajmniej urzędnikami państwowymi i są raczej jedynie kościelnymi urzędnikami.

2) W seminarjum duchownem język polski zajmuje jak najpodrzedniejsze miejsce. Przy egzaminach przepuszcza się Niemcom największą nieznanomość języka polskiego, zaś nigdy i wobec prawie zupełnej niewiadomości nie zatrzymuje się święceń, owszem zdarza się zwykle, że tacy nie umiejący po polsku Niemcy księża dostają najlepsze posady. Skutek jest ten, że Niemcy (prawie wszyscy) w seminarjum lekceważą język polski, zaś w dyecezyi germanizują.

3) Ks. biskup przemawia przy święceniach do Polaków i wobec Polaków krewnych i znajomych nowowyświęconych w kościele od ołtarza tylko po niemiecku.

Naszem zdaniem, jeżeli gdziekolwiek to właśnie w wymienionych chwilach i stosunkach nie powinno się pomijać języka polskiego. Mają prawo, aby przemówiono do nich ojczystym językiem wyświęceni Polacy, gdyż w kościele przemawia się językiem wiernych. Czy wpływ rządu i do ołtarza sięga? Zdaje nam się, że nie.

Falszywym jest także przemawiać do serc językiem obcym. Uroczystość chwili i uczucia krewnych (Polaków) wymagają przemówienia (także) polskiego, inaczej zostają pogwałcone. Nie tak wysła się Polaków do polskiego ludu, nie tak przyjmuje się ofiarę serca i znoju i kandydatów samych i rodziny. Nie tak urządza się tę najuroczystszą, najwznioślejszą chwilę rodzicom polskim, którzy pracowali ciężko, pracowali chętnie, uświęcając trud modlitwą, aby syna ofiarować Bogu i kościołowi. Czy nie upośledza się w ten sposób zaraz przy pierwszym wstępie w stan kapłański właśnie tych, którzy i później wobec uprzywilejowanych u nas pod każdym względem księży Niemców będą odczuwali degradacyą siebie na księży drugiej klasy?

* * *

Jak i czem wytłomaczyć, wyjaśnić można takie postępowanie ks. biskupa — które naszym zdaniem jest najznamienniejszym objawem upośledzenia naszego? Nie tłumaczy się ono nieznanomością języka, gdyż obecny ks. biskup biegle mówi po polsku. Poprzednikowi trudnem było mówić po polsku, ale że mówił, uniewinnić i jego nie można. W ogóle uniewinnienia by nie było, gdyż ksiądz, nie znający języka większości dyecezyan, przynigdy biskupstwa przyjąć nie powinien.

Jest tylko jedna możliwość wytłomaczenia wspomnianego objawu. My, znający i odczuwający stosunki nasze, najlepiej go rozumiemy: Jest on wynikiem zupełnego lekceważenia naszej narodowości i mowy polskiej.

Zkąd to lekceważenie powstało, czy w pierwszym rzędzie ze zasiedzialej słabości wobec rządu, czy też z germańskiego przekonania o

wyższości niemieckiej kultury nawet kościelnej wobec naszej polskiej, czy z pruskiego wychowania charakterów, które do jednolitości państwowej pruskiej przerabiać by chciały i dusze polskie, czy z zupełnej nieznajomości naszych rzeczywiście górzących nad niemieckimi skarbów katolicyzmu — tego przesądzać nie chcemy. Zdaje nam się, że wszystko tu potrosze złączone. Przyjemnem nam jest co prawda stwierdzić, że słabość wobec rządu u naszego ks. biskupa znamioną właściwością nie jest. O ile zaś ta słabość zachodzi u jego otoczenia, rozpatrywać na tem miejscu nie będziemy.

W każdym razie sposób traktowania języka polskiego przez władzę biskupią i miarodawczych kapłanów Niemców objawia dla nas dyecezyan Polaków takie przekonanie Pelplina,

żeśmy narodem skazanym na wymarcie, że germanizacya Polaków byłaby korzyścią i jest celem pożądania godnym.

Ze takie dziwaczne i niekatolickie pojęcie szkodzi sprawie katolickiej, tegośmy dowiedli. A że się zgadza dziwnym trafem z interesem luterskiego rządu, tego dowodzić nie potrzeba!

W ten sposób tłumaczy się praktyczna zasada pelplińska używania języka polskiego tylko tam, gdzie już najnieodzowniej do porozumienia się jest potrzebnym.

Taki przykład z góry oczywiście zaraża i innych księży Niemców w dyecezyi. W Grudniadzu przed laty znany ks. Kunert założył towarzystwo ludowe. Choć parafia, jak wykazaliśmy, jest prawie czysto polska, ks. duszpasterz założył towarzystwo ludowe niemieckie, tłumacząc się tem, że przecież „wszyscy Polacy po niemiecku rozumieją, a więc polskiego towarzystwa nie potrzebują“. W ten

sam sposób popierają Niemcy-katolicy swe wnioski do władzy biskupiej o pomnożenie niemieckich kazań i nabożeństw.

Rząd stoi na tem stanowisku, że rozumienie języka niemieckiego do nauki religii i nabożeństw w języku niemieckim wystarcza. Stanowisko takie odpowiada jego dążeniu do germanizacyi przez kościół. Nie może on uznać, że język ojczysty koniecznie potrzebny, bo inaczej celu by nie osiągnął. Takie stanowisko potępiać musi i potępia też kościół. Sobór trydencki nakazuje udzielanie nauki religii w języku ojczystym.

Jesteśmy zaś w tem przykrem położeniu, że musimy stanowczo twierdzić, iż władza biskupia w Pelplinie przeciwko tak uzasadnionym wnioskom działaczy rządowych o pomnożenie niemieckich nabożeństw nie protestuje, ale się do nich przychyła, nawet wtenczas, gdy proboszczowie odnośni wskazując na bezpodstawność i germanizacyjną tendencją wniosku, przeciw niemu protestują. Możemy służyć bardzo wielu przykładami.

4. Władza biskupia okazuje brak siły wobec germanizacyjnych tendencji niektórych księży Niemców.

Liczne przykłady germanizowania Polaków wymieniliśmy w toku rozprawy. Dodajemy jeszcze następujące fakta. W Gdańsku nieboszczyk ks. biskup Redner na częste prośby nakazał, aby dla tysięcy Polaków nie tylko kazania, ale i śpiew podczas mszy św. w jednym z kościołów w polskim odbywały się języku. Oparł się temu dziekan gdański ks. Scharmer. Pelplin uległ i dotąd nie złamał oporu. W Dzierżarznie, czysto polskiej parafii, ks. proboszcz, nie nauczywszy się mimo wielu lat urzędowania biegle po polsku, katechezę niedzielą zamiast w kościele odprawia

w szkole — i tamże pyta po niemiecku. To mu uchodzi, więc odważa się samodzielnie zaprowadzać niemieckie kazania i regularne odczytywanie ewangelii po niemiecku (nie wiedzieć dla kogo!).

O Matarni już mówiliśmy. Tu dodajemy jeszcze tyle: Parafia ta jest prawie czysto polską (nie zaś na pół polską, jak pisaliśmy wyżej). Na 411 familii jest najwyżej 45 familii niemieckich, na 146 dzieci przysposobianych do Sakramentów tylko 26 przyznało się do niemieckiego (nie wyłącznie!) języka ojczystego. Mimo to ks. prob. Lysakowski zaprowadził co miesiąc dwa kazania niemieckie i śpiew podczas mszy św. codziennej niemiecki, i uczył dzieci polskie po niemiecku, mimo że w domu modliły się po polsku. Takie stosunki trwają i nadal. Że ks. biskup miał prawo obsadzenia tak systematycznie germanizowanej parafii po odejściu ks. Lysak, a że przysłał parafii polskiej w takich stosunkach młodziutkiego Niemca, ziomka, nie umiającego dobrze po polsku, pomijając zgłaszających się księży Polaków starszych a godnych — o tem już pisaliśmy.

Takie i tympodobne zjawiska i stosunki byłoby niemożliwemi, gdyby ks. biskup otaczał się wybitnymi Polakami.

Dla bliższego oświetlenia stosunku władzy naszej biskupiej do księży Niemców, ze wszech miar wobec nas uprzywilejowanych, niech posłużą jeszcze fakt następujący:

Ks. Hasse (słabo mówiący po polsku) wskutek wybitnie niemieckiej działalności w Toruniu dostał od magistratu tłuste probostwo Papowo (czysto polskie!) i odebrał na nie biskupią instytucją, wstąpiwszy dopiero w piąty rok kapłaństwa. Ks. H. kazał się instytuować, chociaż równocześnie starał się o definity-

wne ustanowienie na nauczyciela religii w Toruniu. Odebrawszy instytucją pozostał nadal w Toruniu jako wikary i jako nauczyciel religii, każąc się zastępować jako proboszcz księdzu Polakowi, z którym równocześnie wyświęconym został. W ten sposób pobierał ks. Hasse dochody aż z trzech posad naraz. Takie stosunki trwały przeszło rok; dyecezya się gorszyła, ale Pelplin ks. H. popierał najmilościwiej. Gdy wreszcie to położenie stało się niemożliwem i trzeba było je uregulować, napisał ks. biskup do ks. H. list rozpoczynający się od słów: „Ich bedauere sehr, dass mir nicht gelungen ist, Ihnen die Stelle eines Religionslehrers am Thorner Gymnasium zu beschaffen it. d.“ — Przeniósł się tedy wreszcie ks. H., doznawszy tak nadzwyczajnej pieczołowitości Pelplina, na swoje probostwo. Czekały go jeszcze inne radości i zachęty: W przeddzień jego przyjazdu do Papowa, ktoś posłał opis tegoż do „Westpr. Volksbl.“ podając p. i. i to, że ks. H., rozczulony solennem przyjęciem, powiedział tak: Dochody z czasu, w którym w parafii nie pracowałem, po sprawiedliwości do mnie należeć nie mogą, przekazuję je tedy na waszjtutejszy kościół. — Skoro ks. oficyał Lüttke to wyczytał w swym urzędowym organie, wysłał do ks. H. gratulacją takiej treści: Ich beglückwünsche Sie zu diesem heroischen Akte. — Tymczasem owa korespondencya do „Westpr. Volksbl.“ był to podobno figiel (nieznośny!), bo „ks. H. do tak heroicznego aktu“ (naszem zdaniem o bohaterstwie „heroizmie“ nie mogło tam być i mowy!) skłonny nie był.

Musimy i tu z żalem zapytać: Czy kapłana polskiego coś podobnego ze strony władzy biskupiej spotkało? Te „bedauern“ i „beglückwünschen“, to uwielbianie Niemców („heroischer Akt“) musimy sobie w pamięci dobrze zapisać, bo do-

bitnie ilustrują, ciackanie i forytowanie niemieckich księży choć młodziutkich a pomiatanie księżmi Polakami, choćby byli starsi i dobrze zasłużeni.

5. Upośledza się Polaków wobec Niemców w n a w e t zarobkowo.

Odnawianie kościołów i budynków powierza się, o ile chodzi o z y s k o w n i e j s z e zatrudnienie, Niemcom. Druki dyecezyjne zleca się p. Boeningowi w Gdańsku, choć mamy lepszą drukarnię polską w Toruniu. Tylko katechizmy kupuje się od Polaka. Wina mszalne znów może dostawiać tylko Niemiec, Polaków zbywa się stale.

* * *

Na wstępie ostatniego rozdziału stawiliśmy pytanie, czy przemowa ks. Kunerta wobec ks. biskupa była niewłaściwą tylko co do formy; na które pytanie odpowiedzieliśmy tak: „Była ona niesprawiedliwą, jeżeli gazety polskie miały do wyrzutów słuszne powody, jeżeli ich artykuły nie służyły politycznej agitacji, lecz wyższym celem. Niech przemówią fakta.“

Przemówiły tedy fakta: a są one, naszym zdaniem, wprost przerażające i miażdżące. A więc wystąpienie ks. K. i co do formy i rzeczy uważamy za zupełnie niesłuszne.

Prosimy nam odpowiedzieć — ale nie dotkliwymi uwagami, lecz jak przystało, wedle wskazówek św. Pawła, „w wszelkiej cierpliwości a mądrości“ (in omni patientia et doctrina, św. Paweł do Tymot. I. 4, 2).

Dołączamy dwojaką myśl jako odpowiedź na odmawianie nam „katolicyzmu“.

1) Człowiek dużo zniesie cierpliwie. Lecz gdy upośledzany, niesłusznie dręczony się poskarżył lub sarknął, a ty go tylko zfunkasz, owszem

potępisz, ani słowem ani czynem nie okazawszy współczucia, natenczas dusza i największego nędzarza odpowie ci jednym z dwojga sposobem: albo wybuchnie oburzeniem albo zatnie się kurczowo i zmrozi względem ciebie wszelkie uczucie czci i przywiązania. Duszę takiego nieszczęśliwca zranisz tem głębiej, jeżeli sam do nieszczęścia, upośledzenia tego, którego zwymyślasz, się przyczyniłeś. — Szczęśliwym czuć się winienieś, jeżeli niesłusznie zfunkasz odpowie ci oburzeniem; gorzej dla ciebie gdy potępiony przez ciebie odpowie ci mroźnem i głuchem milczeniem.

Ks. Kunertowi odpowiedziały i „Gaz. Toruńska“ i „Gaz. Grudziądzka“ przed procesem o b u r z e n i e m. Ks. Lüttkemu, który nie tylko bronił ks. K., ale zarówno z nim użył słów „die sich katholisch nennen“, odpowiadamy sposobem drugim.

Przytaczamy fakt następujący. Na konsystorzu w Pelplinie przed terminem w sprawie Rożanowicza wytoczył jeden z kanoników Polaków sprawę przemówienia ks. kan. Kunerta, krytykując takowe i dowodząc, że przemowa ta była niestósowną. Ks. biskup wyraźnie wtedy przyznał, iż przemowa ks. Kunerta stósowną nie była. Niestety podczas rozprawy sądowej przeciw Rożanowiczowi ks. oficjał Lüttkę, który z urzędu swego na konsystorzu musi być obecnym, nie o tem nie wspomniął, oświadczył raczej na zapytanie, że ks. biskup na p r z e m ó w i e n i e się zgadzał. (Sędzia: Hat sich der Herr Bischof missbilligend über die Ansprache des Domherrn Kunert geäußert? — Rzeczoznawca: Durchaus nicht.)

2) Niemcy nasi niby katrynka zawsze tak samo i nieustannie nam głoszą zasadę, że krytykowanie władzy biskupiej i kleru jest „niekatoli-

kiem". Nie jest to z ich strony ani mądrzem, ani delikatnem, owszem wprost się kompromitują. My uznajemy władzę kościelną, ale nie jak urzędnicy, nie jak niewolnicy lub lokaje, lecz jako ludzie z poczuciem własnej godności; i dla tego otwarcie i szczerze mówimy prawdę nawet biskupowi. Uznajemy władzę kościelną, ale wiemy, że katolicyzm nie jest formą lub głównie formą, ale życiem wszechstronnem. Marnym byłby nasz katolicyzm, gdybyśmy przez wzgląd na osoby mieli zamknąć oczy na fakt, że dyecezya polska przysposabia się do germanizacji i protestantyzmu. Szkodliwym byłby taki katolicyzm i dla naszych księży, gdyby tylko urzędem, nie zaś także usługą przyszło im zdobywać serca i szacunek.

Swoją drogą nie trudno zrozumieć, czemu Niemcy-katolicy tak starają się o szacunek jak największy dla władzy i pojedynczych księży. Wszakże oni wśród nas zajęli krzesła honorowe, wszakże spokojnieją zaszczytnej mogliby zasiadać pomiędzy nami, gdyby lud polski i nadal milczał, a hołdował im bezwarunkowo. Nadto Niemcy-katolicy naszej dyecezyi bezwiednie, ze krwią pruską odziedziczyli wybujałość ślepej uległości pruskiego poddanego i urzędnika. Że takie jednostronne bronienie władzy jest sztućcznem, dowodzą ciż sami Niemcy-katolicy, zaczepiający w gwałtowny sposób i księży i biskupów, jeżeli im są w drodze. Odczuł ten ich „katolicyzm“ najlepiej nieboszczyk ks. biskup Redner, którego także zaczepiały gazety polskie a broniła arcykatolicka „Westpr. Volksblatt“. Przed śmiercią wyznał: „Uchowaj mnie, Boże, przed przyjaciółmi, z Polakami dam sobie radę“.

VIII.

Epokowa doniosłość procesu grudziądzkiego.

Skończyliśmy przedstawienie procesu grudziądzkiego. Omówiliśmy zaś wedle możności gruntownie i wszechstronnie nie tylko proces sam ale i tło jego: stosunki dyecezyalne w ogóle i w szczególności.

Proces grudziądzki nazwaliśmy epokowym. Tęsamem wyraziliśmy zdanie, że proces ten stanowi w dziejach dyecezyi fakt nadzwyczajny, i że nas Polaków-katolików, dyecezyę naszą polską powinien pehnać na nowe tory rozwoju.

Jest bo w samej rzeczy i być powinien proces grudziądzki epokowym. Owszem, biada dyecezyi, nam zaś katolikom Polakom wieczna hańba i wstyd i kara Boża, jeżeli nie skorzystamy z pobudki jaką ta sprawa nam daje.

Jeżeli w nas jest choć tylko krta poczucia własnej godności, jeżeli w nas tli choć iskierka miłości Ojczyzny, narodowości i mowy ojczyściej, mianowicie jeżeli w nas płonie przywiązanie do wiary katolickiej i miłość kościoła a rozum nasz nie jest zupełnie ciemnym i tępym, natenczas proces grudziądzki musi się stać początkiem odrodzenia dyecezyi.

I. Proces grudziądzki wykazał nam jasno i dobitnie następujące rzeczy:

1. Widzieliśmy i na wskroś przejrzelśmy czyny, zapatrywanie i usposobienie księdza Niemca wobec parafii polskiej (ks. Kunerta wobec parafii grudziądzkiej co najmniej $\frac{3}{4}$ polskiej). Widzieliśmy los gminy polskiej mającej jako proboszcza księdza Niemca o zapatrywaniach i usposobieniu ks. Kunerta. W szczególności stwierdziliśmy stosunki następujące:

Ogromna większość polska nawet w kościele jest upośledzana, ustępować musi wobec Niemców; Polacy nawet w kościele są wystawieni na germanizację, (dzieci polskie bierze się do oddziału niemieckiego). Po za kościołem dla Polaków nie czyni się zgola nic, owszem przygarniając ich do tylko niemieckiego towarzystwa ludowego znów się ich germanizuje. Poszanowania narodowości polskiej nie ma najmniejszego, używa się języka tylko z konieczności. Przypominamy, że ks. K. uzasadniał wykluczenie języka polskiego w towarzystwie ludowym tem, że wszyscy Polacy po niemiecku umieją. Współuczucia dla krzywd, dziejących się Polakom ze strony rządu i Interstwa nie żywi się żadnego: Owszem ks. proboszcz brata się z nieprzyjaciółmi większości parafian i śle do wrogich i dla kościoła i dla Polaków lutrów telegram gratulacyjny na uroczystość poświęcenia zboru.

Porozumienia wzajemnego między proboszczem a pokrzywdzoną gminą nie ma, bo spotykają się najwyżej w sądzie z okazji zasadzenia.

Choćby proces grudziądzki niczego innego nie dowiódł jak powyższe fakta, już powinien do głębi poruszyć umysły i serca wszystkich szlachetnych katolików, mianowicie zaś katolików Polaków. Gdy jedna część ciała niedomaga albo choruje, całe ciało to odczuwa i spieszy na pomoc. Gdy jedna parafia cierpi niesłusznie i ponosi szkodę, nie może dyecezya na to patrzeć obojętnie. Gdy w jednym mieście germanizuje, zanie dbuje się katolików Polaków, nie może na to patrzeć spokojnie dyecezya polska. Stosunki grudziądzkie, które wyświetlił zupełnie proces, muszą nas wstrząsnąć tem silniej, przez wzgląd na tyle innych parafii polskich, zawi-

słych równie od księży Niemców, ks. K. duchem pokrewnych. Lecz proces grudziądzki wykazał nam o wiele gorsze, straszniejsze rzeczy.

2. W Grudziądzu przejrzelśmy na wskroś czyny, usposobienie, zapatrywania naszej władzy biskupiej wobec dyecezyi polskiej. W Grudziądzu dopiero przekonalismy się dowodnie, że czyny, usposobienie i zapatrywania władzy biskupiej nie są lepszymi i dla nas przychylniejszymi od czynów i usposobienia najzaciętszych księży Niemców. Owszem przekonalismy się, że cała dyecezya polska znajduje się w obec władzy biskupiej nawet w gorszym położeniu, jak parafia grudziądzka wobec ks. proboszcza Kunerta.

Ogromna większość polska dyecezyi jest upośledzana nawet w kościele, upośledzaną w rozdawanin pomiędzy księży wikaryatów, mianowicie zaś probostw, najszczególniej kanonikatów i prałatur; upośledzaną nawet u ołtarzy pańskich. Ks. biskup mówi do Polaków nowowyswięconych i wobec Polaków, co jest wprost niesłychanem, tylko po niemiecku. Ogromną większość polską germanizuje się nawet w kościele: albowiem władza biskupia jak najspokojniej pozwala na ndzielanie dzieciom polskim nanki religii w niemieckim języku (nawet przez księży), zanie dbuje jak najzupełniej śpiew polski i nie stara się o odpowiednią ilość i dogodność kazań polskich (np. Matarnia, Grudziądz). — Dyecezyę polską po za kościołem jak najzupełniej się zanie dbuje owszem germanizuje różnorakimi sposobami. Wiece, towarzystwa, kółka polskie, Polacy pracujący nad podniesieniem materyalnem i duchowem katolików Polaków, nie znajdują u władzy ani zachęty ani serca. Księżom Niemcom siedzącym na beneficjach polskich opieki nad ludem polskim się nie zaleca. Natomiast niemieckie towarzystwa

popiera się całą całą duszą, choć właśnie one przyczyniają się głównie do germanizacji w skutek braku podobnych towarzysztw polskich. Pelplin wysyła na dyecezyą i popiera księży Niemców nie umiejących biegle po polsku a „lojalnych“, temsamem znów ogromnie przyczynia się do zaniedbania i germanizowania dyecezyi polskiej nie tylko w kościele ale i po za kościołem. Władza biskupia nie ma potrzebnego poszanowania do naszej narodowości i mowy polskiej w urzędowej rozmowie (nawet u ołtarzy pańskich) i bojkotuje nas nawet materyalnie na korzyść katolików Niemców (druki, budowle, dostawa wina kościelnego itd.).

Nie masz najmniejszej łączności władzy z ogromną większością polską: władza ma serce tylko dla Niemców, dla nich jest pełna uznania. Dla Niemców są serdeczne listy z wyrazami „bedauern“, „beglückwünschen“, dla Niemców są wyrazy podziwu („heroischer Akt“) nawet w przypadkach, w których o prostej enocie nie winno być mowy.

Proces grudziądzki w toku rozpraw sądowych nie wykrył co prawda tych wszystkich faktów, — niestety w skutek niedostatecznej obrony nie zdemaskował władzy, nie wykrył naszego okropnego wobec władzy losu — ale proces grudziądzki stwierdził inny dla nas jeszcze straszniejszy szczegół. W Grudziądzu przekonał się, że władza biskupia to nasze ogromne uposledzenie, w kościele i po za kościołem przez Niemców-katolików uważa za słuszne, normalne. Wszakże żaden z przestuchiwanych księży Niemców, nawet zastępca ks. biskupa i faktyczny rządzca dyecezyi ks. oficyał Lüdtkę nie znaleźli ani słówka współczucia, uniewinnienia na korzyść Polaków zanoszących żale na władzę biskupią, owszem ks. oficyał potępił nas jak naj-

zupełniej jako „zbrodniarzy“ i „niekatolików“ („Verbrechen“, „die sich katholisch nennen“). W Grudziądzu dowiedzieliśmy się, że Pelplin księży Niemców w rodzaju ks. Kunerta jak najzupełniej pochwała i popiera. I telegram jego gratulacyjny do pastora w sprawie czysto protestancko-kościelnej i stosunek jego do parafii polskiej są wprost wedle zasad i serca Pelplina.

3. W Grudziądzu dowiedzieliśmy się dowodnie, że z wycięstwo naszej słusznej sprawy nie możliwem jest na tej drodze, którą szliśmy dotąd. Potulnością, psią uległością, miękkością charakteru do serc księży Niemców nie trafimy. Argumentami, dowodzeniami, ich nie przekonamy, nie powstrzymamy na pochyłej drodze, którą kroczą. Oni nam słuszności przyznać nie chcą, oni ufają w własną mądrość i pomoc centrum i rządu i sądów luterskich.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Pelplin mógł powstrzymać ks. K. od wytaczania procesu, a nie uczynił tego.

II. Co nam katolikom Polakom dyecezyi chełmińskiej po procesie grudziądzkim czynić wypada?

Stwierdzone w Grudziądzu fakta dwojaki głośzą i nakładają nam ciężki ale niezbędny obowiązek: Musimy odtąd bronić się w inny sposób, musimy pracować więcej, mądrzej a wytrwalej niż dotychczas.

1. Dotąd cała nasza obrona polegała na żalach wyrażonych prywatnie a czasami w gazetach, dotąd staraliśmy się tylko przemówić na pośredniej drodze do rozumu i serca władzy duchownej od niej spodziewając się pomocy i sprawiedliwości. Przekonał się, że opiekuńcze skrzydła władzy biskupiej są dla in-

nych, nie dla nas; że władza biskupia tak samo jak pojedynczy księży Niemcy, owszem od nich bardziej nas upośledza i germanizuje w kościele i po za kościołem. Gdy tedy w władzy biskupiej odkryliśmy zamiast obrońcą wroga, i rozum i poczucie własnej godności zakazują nam ją o zmianę prosić.

Odtąd jedna tylko pozostała nam droga: śmiało stanowczo żądać sprawiedliwości i w razie odmowy księży Niemców i władzy biskupiej przedłożyć położenie rzeczy opinii wszystkich katolików, mianowicie Rzymowi. Września stała się dla nas epokową, ponieważ stawiała wroga przed sąd publiczny świata. Prusy zakute w stal i najężone bagnietami zlekły się sądu ludzkości, spokorniały i cofnęły się nieco z prześladowczej pracy. Tak samo zleknią się, spokornieją, muszą się cofnąć z germanizacyjnej roboty i księży Niemcy i władza biskupia, mimo widocznej a upragnionej osłony i opieki rządu pruskiego, gdy ich się zdemaskuje przed światem i kościołem całym. Ku temu celowi odtąd śledzić będziemy uważnie wszelkie czynności tak pojedynczych księży Niemców jako też władzy biskupiej, odtąd rozwiniemy jak najgruntowniej statystykę i nie przepuścimy żadnego błędu na niekorzyść Polaków dyecezyi naszej. W tej pracy niestety koniecznej wezmą oczywiście żywy udział wszyscy prawdziwi Polacy tak księży jak świeccy, mianowicie dawniejsi korespondenci („sogar Geistliche“) i nasze gazety, tak bardzo zhańbieni i od katolicyzmu odsądzeni.

2. Lecz głównie oprzemy naszą walkę o sprawiedliwość dla dobra ludu, dyecezyi i kościoła na samopomocy mądrej, wytrwałej a spotęgowanej. Nie w tem leży główna epokowość procesu wrzeńskiego, że wywołał oburzenie świata na Prusy, że je przeraził poskro-

mił, skutek to nie wystarczający a przemijający, lecz w tem, że wstrząsnąwszy narodem pchnął go na drogę samopomocy, że go zjednoczył w miłości a pracy nad sobą samym. Tak samo i proces grudziądzki głównie tem stał się dla dyecezyi epokowym, że wykazał nam konieczność pracy zdwojonej a zgodnej nad sobą i dla siebie. Pracować musimy nad wykształceniem ducha umysłowo i moralnie. Musimy wzbogacać umysł i serce skarbami rodzinnymi. Niemiecki zwyczaj, niemiecka literatura świecka i religijna, niemieckie kazania nie są dla nas strawą odpowiednią, nas może ożywić, podnieść na duchu, zapalić do czynów nasza polska literatura, z której tryska, w której wre duch katolicki, żywy, gorący a czysty. Nie powiem bynajmniej, abyśmy stali niżej co do wykształcenia duchowego od Niemców naszych: ale potęgując pracę nad sobą przy naszych ogromnych zdolnościach górować nad nimi będziemy ogromnie. A górować musimy, bo nam znikąd pomoc nie nadchodzi. Ileż pomiędzy nami talentów, ile zdolności dotąd nie wyzyskanych. — Co prawda przyczynia się ku temu niemało władza biskupia, która talentów naszych nie pobudza, owszem swą biernością je zabija, lecz ostatecznie każdy sam nad talentem swym czuwać winien — a jest u nas pracy dla wszystkich aż nazbyt. Możemy pracować naukowo, w towarzystwach, w gazetach, uprawiać śpiew a przedewszystkiem zaznajamiać się z literaturą polską. Upadliśmy, przyznajmy to sobie na duchu w dyecezyi i ztąd nami pomiatają, bo nie znamy wystarczająco literatury ojezystej.

Następnie musimy rozeznąć błędy nasze. Do nich należą gnuśność, obojętność, z drugiej strony nietaktowna nieraz werwa. Z pierwszego błędu uleczy nas niechybnie głębsze i ob-

fitsze zaznajamianie się z duchem polskim, który żywy i barwny tryska i z najświeższej literatury naszej. Pod drugim zaś względem spowodujemy naprawę, jeżeli nie pozwolimy różnym samozwańczęm dyktatorom wyrastać w skutek naszego niedołęstwa i braku współdziałania naszego. Ale gdy będziemy się wszyscy uważać jako równo zobowiązani do społecznej pracy, wtenczas unikniemy błędów, które na pokładzie ogólnej opieszałości jako wybryki jednostek słusznie choć nieraz zanadto bierze się nam za złe.

Uważamy gnuśność za błąd i powód wszelkich naszych niepowodzeń, bo krzywdzić, nie krzywdzimy nikogo, najmniej zaś Niemców. W wszystkich przeciw nam występach wymagamy tylko choćby miernego wymiaru sprawiedliwości.

Niemniej wytknąć musimy społeczeństwu naszemu uniżoność wobec władz tak świeckich jak duchownych. Niektórym sferom jest ta słabość jakoby wrodzoną, u innych powstała z braku wiary w własne siły a przygnębiającego panowania nad nami. Siły nasze ogromne, pocujemy się tylko w nich. Zważmy siły i godność naszą.

Musimy przyswoić sobie cnotę oszczędności i wszelkimi sposobami rość w potęgę dobrobytu i pieniędzy. Musimy sami unikać rozrzutności i zbytej hojności, musimy stać się kupiecko zaradnymi a wspierać na każdym kroku swoich. Nawet co do kolekt i ofiar na dobre cele i kościoły, naszym zdaniem wypadnie zreformować naszą hojność. Niechże Niemcy budują sobie sami kościoły n. p. w Copotach, Wrzeszczu, jeżeli mają służyć tylko dla Niemców i do zniemczenia Polaków. W ten sposób weźmiemy Niemcom katolikom broń, którą nas zwalczają i rozbroimy ich zupełnie. Wszakże Niemcy nasi ro-

zumu przecież tyle posiadają, że widzą, iż bez hojnych ofiar Polaków nie działają.

Zpotęgujemy zaś siły swe umysłowe i dorobkowe, tak obecne jak przyszłe ścisłą łącznością. Odtąd wobec zwartego obozu Niemców-katolików, staniemy i my także zwartym i zgodnym szeregiem; zestrzelimy w jedno ognisko duchy i środki materyalne.

Wtenczas zwyciężymy!

Do zwycięstwa zaś dążyć musimy koniecznie.

Jesteśmy to winni sobie: Dosyć poniżenia, dosyć upodlenia.

Jesteśmy to winni ojczyźnie i narodowi. Gdy księża Niemcy kościoła nadużywają do germanizacji, gdy władza biskupia nie umie czy nie chce sprawować rządów tak, aby naród nasz przez kościół nie cierpiał: my takiej roboty oprzeć się jesteśmy zobowiązani nawet w kościele.

Jesteśmy winni dążyć wszelką siłą do zwycięstwa, mianowicie przez wzgląd na kościół i wiarę katolicką. Lutrzy sami przyznają, że germanizacja ma służyć protestantom. Gazety katolicko-niemieckie również to przyznają (jakkolwiek o „Germanii“ i „Westpr. Volksbl.“ napewno można twierdzić, że przyznają to nie-szczercze.) Dzieje wykazują, że z krwi zgermanizowanych Słowian i Polaków rodzi się dia kościoła plemię nam wrogie; wszakże luteranizm, mianowicie agitatorski, zawzięty znajdziesz tylko na ziemiach dawniej słowiańskich i polskich. Inaczej być nie może: Krew niesprawiedliwie przelana, ucisk łagodnych, cichych i biednych wołają o pomstę do nieba. Z krwi dawniejszych okrutników i renegatów nie może wykwić dziś katolicyzm, który jest zespoleniem dwóch rzeczy: łagodności i pokornego pod-

dania się pod jarzmo Chrystusowe i formy kościoła, z dragej strony męstwa i godności. Tamci zaś są uniżeni poddani. Dla tego nie marzyce wam, przezacni Niemcy, o przebudowaniu naszej dyecezyi polskiej na twierdzą centrowców! To nie wasza ziemia, nie wasze dzierżawy; na krzywdzie naszej nie wyrosnie wam nigdy ożywcze drzewo, tak niestety dla was potrzebne dla marniejącego a cofającego się waszego katolicyzmu w Nadrenii, Westfalii i królestwach południowych.

Wasza robota wiedzie do protestantyzmu: Dowodem tego Szląsk dolny, który zgermanizowany, oddaliście luterstwu — dowodem jesteście Wy Niemcy-katolicy dyecezyi chełmińskiej sami. Gdzie wasze dawniejsze przefarbowane z polskich na niemieckie owieczki, któremi chcieliście pomnożyć owczarnię centrową: uciekły wam w przeważnej liczbie a w drugiej i trzeciej generacyi prawie wszystkie wyblały centrowo zaś ufarbowały się na lutersko. Czem zaś stoicie dzisiaj? Cóż najmniej w $\frac{1}{3}$ Polakami, dziećmi rodowitych Polaków.

Gdzież wasza moc i siła? Oto rząd luterski, mimo poniżającej was uległości, was lekceważy jak najzupełniej, upośledza i z zapewnień o patriotyzmie szydzi. — Oto Wy sami przed sądy świeckie luterskie wleczenie sprawę katolicką i przedkładacie sprawę najdelikatniejszej natury (np. rzecz telegramu ks. Kunerta). Oto mimo obelg i upośledzeń ze strony luteranizmu, nie macie tyle odwagi cywilnej, aby nie iść na juble, urządzone przez tychże protestantów, owszem ślecie telegramy na poświęcenie zborów, bierzecie osobiście udział w luterskich uroczystościach kościelnych. Nie macie tyle odwagi, aby bronić wedle obowiązku uciśnionych, i stawić czoło zakusom germanizacyjnym rządu. Ten rząd z wami

niby w zgodzie a patrzyć musicie jak jeden zbór po drugim wznosi się na szczyro polskich ziemiach ku zagniewanemu Bogu. I wy to marzycie o zbudowaniu u nas twierdzy centrowej?!

Poznano Was też należycie a trafnie w kabiniecie prezesa prowincyi w Gdańsku i w Berlinie: Sami chwalicie rozum i przenikliwość p. Gosslera. Otóż on przeznaczył was, uznał już dawno za najskuteczniejsze a możliwe narzędzie rządu do zniszczenia Polaków na wschodzie, zaś proces grudziądzki wprost utwierdził te nadzieje u ministrów i rządu w Berlinie. O tem przekonaliśmy się podczas debaty polskiej w sejmie jak najzupełniej. Rola, jaką wam rząd odgrywać każe, jest co prawda sprzeniewierzeniem się kościelnym ideom, lecz niestety wyznać wypada, że wy tę rolę w wielkiej mierze już dawno odgrywacie.

Wobec tak groźnego niebezpieczeństwa, które wykazał do reszty proces grudziądzki, wobec niebezpieczeństwa zgermanizowania i zlutraenia naszej prastarej dyecezyi polskiej, nie wolno nam Polakom żyć gnuśnie i nieopatrnie. Złym to Polakiem i marnym synem kościoła i w oczach naszych maluczkim i nikczemnym będzie ten, który tego niebezpieczeństwa nie pojmie i ku jego zażegnaniu nie odda duszy całej i sił wszelkich.

A więc do dzieła bracia, wojownicy boży, mianowicie wy księża nasi ukochani i inteligencyo zbożna: do dzieła ty ludu cały pobożny, pracowity a dobry. Na nas liczy ta dzielnica nasza polska, nawrócona do wiary pracą i znojem polskim, na nas liczy ta dyecezya wydarta zdradzieckiemu krzyżactwu i ochroniona od luterstwa znowu pracą i znojem polskim. Na nas liczą kościół Chrystusowy i patronowie nasi, święty Wojciech i Stanisław, że tego klina katolickiego, dzielącego luterskie Prusy od schizmatyckiej Rosyi nie opu-

ścimy tchórzliwie i podle. Na co nam wygoda i spokój, gdy dziatki nasze nawet w kościele wyjaławia się nauką niemiecką, na co nam spokój, gdy lud nasz nkochany w zaniedbania, pomiataniu i nędzy. Jakżeż nam spać leniwie, gdy ze wszech stron zbliżają się hucząc burze a wewnątrz obozu czychają na naszą zgubę, spiskują bracia Niemcy-katolicy!

Po walce i trudach czeka nas radość i nagroda. Gdy wszyscy zgodnie a wytrwale zabierzemy się do obrony i walki, da nam Bóg zwycięstwo i nagrodę niepoślednią w wieczności.

W tej nadziei, w tym duchu napisaliśmy tę pracę naszą: Pисaliśmy ją z niemałym trudem, przecież chętnie w nadziei, że będzie pożyteczną.



Błędy drukarskie:

- str. 4 rząd. 13 zamiast ciekawy, ma być: ciekawym.
str. 20 rząd. 20 zbytecznem jest: 1.
str. 21 rząd. 13 zamiast Allerhösten, ma być: Allerhöchsten.
str. 23 rząd. 22 po „one“ wypuszczono: słowa.
str. 29 rządki 1—10 są dalszym ciągiem cytatu.
str. 31 rząd. 33 zamiast wybrany, ma być: wybranym.
str. 53 rząd. 35 miało stać: ma braci z wyjątkiem jednego wybitnych Niemców.
str. 56 rząd. 3 zamiast że, ma być: czy.
str. 79 rząd. 25 biskpia, ma być: biskupia.
str. 80 rząd. 24 za słowem panowania opuszczony wyraz: władz.









